



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ZĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK I NR 10

WARSZAWA, 5 MARCA 1967 R.

CENA 80 GR

WYWIAD Z MINISTREM OŚWIATY

I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

PROF. DREM HENRYKIEM JABŁOŃSKIM

WIZYTA WE FRANCJI

Jak podawała prasa codzienna, w dniach od 31 stycznia do 8 lutego 1967 roku przebywał we Francji — na zaproszenie ministra oświaty Francji — minister Henryk Jabłoński. W podróży do Francji towarzyszył ministrowi dyrektor generalny Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — Stanisław Dobosiewicz. Wyniki wizyty na pewno interesują ogół nauczycieli, dlatego też redakcja „Głosu” zwróciła się do Kolegi Ministra z prośbą o przedstawienie na łamach pisma przebiegu wizyty oraz osiągniętych porozumień i ustaleń.

REDAKTOR: Co składało się na program wizyty Kolegi Ministra we Francji?

MINISTER: Program wizyty zakładał między innymi rozmowy oficjalne polskiego ministra z ministrem Fouchet i innymi członkami kierownictwa francuskiego resortu oświaty, a mianowicie: sekretarzem stanu — Habib-Deloncle, sekretarzem generalnym — Laurent i dyrektorem generalnym szkolnictwa wyższego — Aigrain. Przy każdej z tych rozmów uczestniczyli inni urzędnicy ministerstwa, zależnie od rozpatrywanej sprawy. W czasie pobytu odbyły się: spotkanie z naukowcami i członkami kierownictwa ośrodków uniwersyteckich; zwiedzenie uniwersytetów w Nancy i Bordeaux oraz wydziałów nauk ścisłych i biologicznych w Paryżu i Orsay; wizytacja Ośrodka Kultury Polskiej w Paryżu; spotkanie z pracownikami nauki Instytutu Sławistyki w Paryżu (z udziałem przybyłych z prowincji niektórych profesorów i lektorów sławistyki).

REDAKTOR: Jaki był wynik oficjalnych rozmów?

MINISTER: W czasie tych rozmów przyjęto konkretne postanowienia, ustalono nowe zasady ważne zarówno dla treści, jak i form dalszego współdziałania. I tak: przyjęto na wniosek strony polskiej zasadę wzajemnego uznawania dyplomów szkolnych, stopni i tytułów naukowych. Sprawa ta ma znaczenie zarówno ze względu na umożliwienie polskim stypendystom we Francji zdobywania odpowiednich stopni naukowych, jak również ma znaczenie dla studentów obcokrajowców, kształcących się w Polsce; postulat ten był przez nas wysuwany już od kilku lat.

W związku z tym przed stroną polską stało zadanie podjęcia odpowiednich prac nad przygotowaniem projektu, uwzględniającego porównawczo organizację szkolnictwa w obu krajach, system stopni i tytułów naukowych polskich i francuskich oraz wykaz uczelni uprawnionych do nadawania odpowiednich stopni i tytułów.

Strona francuska przyjęła propozycję polską wzajemnego opiniowania podręczników szkolnych do nauki historii i geografii w zakresie problemów dotyczących drugiej strony; podobne prace prowadzone są przez Francję z ZSRR i Węgrami.

Strona francuska zgłosiła gotowość udzielenia pomocy w opracowaniu podręczników do nauki języka francuskiego i materiałów metodycznych dla różnych szczebli nauczania.

Jeśli chodzi o sprawę nauczania języka polskiego we Francji — zagadnienie to omawiane było pod różnymi aspektami, między innymi zwiększenia zakresu nauczania w szkołach średnich przez organizowanie nauczania języka polskiego w miarę napływu odpowiedniej liczby zgłoszeń uczniów w poszczególnych szkołach. Lekcje takie są prowadzone obecnie w szeregu szkółach. W czasie pobytu delegacji polskiej podjęto decyzję wprowadzenia języka polskiego w Liceum im. F. Chopina w Nancy.

W pełni zadowalające rozszerzenie zakresu nauczania języka polskiego w szkołach średnich nie jest jednak możliwe bez włączenia języka polskiego do grupy języków obcych, które można wybrać przy egzaminie maturalnym. Dotychczas taka możliwość istnieje tylko w wyjątkowych przypadkach dla świeżo naturalizowanych. Oznacza to, że nawet w tych szkołach, w których język polski jest nauczany, ma on charakter przedmiotu dodatkowego, nieobowiązkowego. Problem ten od wielu lat czeka na rozwiązanie, choć wielokrotnie był stawiany przez władze polskie oraz koła polonijne i wielu naukowców francuskich.

Umożliwienie uczniom szkół francuskich wyboru języka polskiego miałoby fundamentalne znaczenie dla rozwoju nauczania naszego języka we Francji w ogóle, tak w szkołach średnich jak i wyższych. Dotychczas jedynym słowiańskim językiem maturalnym jest język rosyjski. Wielu studentów łączyłoby chętnie rosyjski i pol-

ski, gdyby znajomość polskiego stwarzała lepsze perspektywy w szkole średniej. Z drugiej strony zapewniłoby to lepszą kadre polonistów dla liceów.

Sprawa ta będzie przedmiotem dalszych pertraktacji.

W sprawie lektoratów w szkołach wyższych uzgodniono powołanie dwóch nowych lektoratów języka francuskiego w Polsce (Politechnika Śląska i Politechnika Gdańska) oraz dwóch lektoratów języka polskiego we Francji.

Z rozmów z profesorami i wykładowcami języka polskiego wynika, że istnieje duże zapotrzebowanie na polskie materiały dydaktyczne.

Zwiększenie zaopatrzenia lektoratów w przygotowawcze w Polsce materiały dydaktyczne i metodyczne leży również w naszym interesie, gdyż ułatwi prowadzenie lektoratów i spopularyzowanie wśród studentów francuskich języka polskiego.

Pełne zrozumienie strony francuskiej znalazł problem wymiany stypendystów, co przejawiało się np. w zgodzie na uelastycznienie systemu przyznawania stypendiów naukowych. Wprawdzie istniejąca w umowie klauzula określająca granicę wieku dla korzystających ze stypendiów naukowych powinna być przestrzegana, jednak strona francuska zgodziła się, by nie odnosiło się to do nauczycieli.

Strona francuska wyraziła ponadto gotowość przyjęcia pewnej liczby młodszych pracowników naukowych, jednak nie w drodze zwiększenia liczby stypendiów, lecz przez zawarcie kontraktów na płatną jednoroczną pracę (praktykę) w laboratoriach lub instytutach naukowych.

REDAKTOR: W czasie pobytu delegacja polska zwiedziła niektóre uniwersytety i odbyła szereg spotkań z naukowcami. Czy mógłby w związku z tym Kolega Minister podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat roli i organizacji szkolnictwa wyższego we Francji.

MINISTER: Przede wszystkim uwaga wstępna. Bardzo trudno jest porównywać system szkolny polski i francuski, gdyż skonstruowane są one na zupełnie różnych zasadach. Z pewnym przybliżeniem można by po-

(Dokończenie na str. 3)

Z DOŚWIADCZEŃ POLITECHNIKI POZNAŃSKIEJ

KOGO PRZYJĄĆ NA STUDIA

PROF. DR ZBIGNIEW JASICKI

Pod pojęciem doboru kandydatów na I rok studiów rozumieć należy nie sam egzamin wstępny, lecz całości kształt poczyniń związanych z przejściem ze szkoły średniej do wyższej, a więc analiza obciążenia zarówno prace przygotowawcze, jak też początkowy okres adaptacji studenta w nowym środowisku.

Na wstępie należy postawić pytanie, dotyczące motywów wyboru tego lub innego kierunku studiów przez ucznia szkoły średniej. Problem jest niewątpliwie bardzo skomplikowany, zwłaszcza od strony psychologiczno-socjologicznej. Przeprowadzaliśmy ankietę dotyczącą tej sprawy a jej wyniki można sformułować w następujących wnioskach:

Wśród przyjętych w 1966 roku na studia w Politechnice Poznańskiej mamy 70,3 proc. absolwentów szkół ogólnokształcących, 71 proc. spośród nich podało, że decyzję co do wyboru kierunku studiów oparli na zamiłowaniu do matematyki i fizyki, zaś 23 proc. — na zainteresowaniu poczynianiami realizatorskimi w konkretnych dziedzinach techniki (co wyraziło się między innymi w majsterkowaniu); pozostałe 6 proc. podjęło decyzję raczej w oparciu o ogólną atmosferę swego środowiska.

Wynik ten jest wielce znamienity; dowodzi bowiem, jak doniosła rolę spełnia — a chyba mogłaby jeszcze bardziej spełnić — dobrze rozbudowana dydaktyka z zakresu matematyki i fizyki w szkole średniej. Z drugiej jednak strony uderzający jest mały procent studentów, którzy zadeklarowali swoje zamiłowanie do techniki (czy też do majster-

kowania). Na tym tle trzeba by jeszcze raz podnieść wyraźnie sprawę jakości i poziomu tzw. politechnizacji w szkołach średnich, gdyż jej dotychczasowy stan jest wyraźną antypropagandą nauk technologicznych.

Jako kolejny problem wysuwa się sprawa powierzchowności lub też głębokości zadeklarowanych przez młodzież zainteresowań. Ankietyowe badanie tej sprawy dało też znamienne wyniki. Tylko połowa studentów wymieniła popularnonaukowe czasopisma, które ukształtowały ich zamiłowania, a jedynie 14 proc. pogłębiło je studiami książkowymi lub też próbą eksperymentalnego sprawdzenia (zbudowanie stanowiska do świadczalnego bardzo rzadkie,

raczej jedynie odbiornik lub prosty układ sygnalizacyjny). Jest przy tym rzeczą niezwykle charakterystyczną, że prawie nikt nie pochwalił się stażem modelarskim. Nie wiadomo, czy pominięto go przez wstydliwość w obliczu powagi wyższej uczelni, czy tak też mały jest wpływ odnośnych pracowni na kształtowanie się upodobań młodzieży.

Jeśli natomiast chodzi o absolwentów technikum — to decydująca część jako motyw obrania danego kierunku studiów na politechnice (ponad 70 proc.) podawała kontynuację kierunku rozpoczętego w technikum. Większość z nich (około 60 proc.) stwierdziła również, iż miała w technikum trudności w matematyce.

Pozostaje sprawa współzależności zainteresowań technicz-

nych młodzieży z profilem gospodarczym danego rejonu kraju, względnie też aktywnością inwestycyjną tegoż rejonu. Chodzić tu będzie oczywiście głównie o młodzież pochodzącą z powiatów, nie zaś z wielkich miast. Otóż uderzająca jest niska liczba kandydatów z Czarnkowa, Koła, Miedzychodu, Słupcy, Trzcianki, Wągrowca, a nawet Ostrzeszowa. Każdy z tych powiatów dał nam jedynie poniżej 10 kandydatów, co chyba dość ściśle łączy się z małą aktywnością przemysłową tych rejonów. Widocznie w świadomości tamtejszego społeczeństwa brak jeszcze żywej reakcji na te zjawiska gospodarcze.

(Dokończenie na str. 7)

PLENUM

ZARZĄD GŁÓWNY ZNP

Dwie sprawy — przygotowania do IX Krajowego Zjazdu Delegatów oraz sprawozdanie finansowe Związku za rok 1966 — były przedmiotem analizy ostatniego, w obecnej kadencji, posiedzenia plenarnego Zarządu Głównego ZNP, w dniu 27 lutego bieżącego roku.

Plenum poprzedzone zostało zebraniem Prezydium ZG ZNP, poświęconym tej samej tematyce.

W obradach plenum, którym przewodniczył prezes **Marian Walczak**, udział wzięli: sekretarz CRZZ — **Cz. Wiśniewski**, zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — **H. Garbowski**, kierownik Wydziału Oświaty i Kultury NK ZSL — **L. Maceczek**, przedstawiciel CK SD — **J. Boberski** oraz dyrektor generalny Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — **W. Pokora**.

Jak stwierdził na wstępie prezes M. Walczak — sprawie przygotowania Zjazdu, który odbędzie się w dniach 16—18 marca, poświęcono w obecnej kadencji bardzo dużo uwagi. Znalazło to wyraz także i w tym, iż zagadnienie to omawiano na trzech kolejnych posiedzeniach. Październikowe plenum podjęło uchwałę w sprawie zwołania Zjazdu, zaś na grudniowym zaakceptowano sprawozdanie z działalności Związku w okresie obecnej kadencji. Celem ostatniego lutowego posiedzenia było zatwierdzenie pozostałych, przygotowywanych na Zjazd, dokumentów.

Podstawowe założenia i zasadnicze problemy zawarte w referacie programowym, który wygłoszony zostanie na Zjeździe, przedstawił członkom plenum prezes M. Walczak. Referat ten stanowi ocenę działalności Związku w czasie kadencji oraz wytycza program działania na przyszłość.

Projekt uchwały Zjazdu omówił wiceprezes **Marian Rataj**.

Dokument ten opracowany został w wyniku wnikliwych dyskusji w szerokich zespołach, a między innymi na naradzie prezesów i sekretarzy zarządów okręgów ZNP. Projekt przedstawiony delegatom na piśmie ułatwi im konkretyzowanie wniosków, zaś dla komisji wnioskowej stanowić będzie podstawę do pracy i służyć pomocą w ostatecznym sformułowaniu uchwały zjazdowej.

Z kolei sekretarz **Franciszek Filipowicz** omówił projekt regulaminu obrad, zwracając uwagę na zasadnicze postanowienia dokumentu (którego celem jest zapewnienie jak najsprawniejszego przebiegu Zjazdu) oraz przedstawił projekt porządku obrad. O przygotowaniu Zjazdu od strony organizacyjno-finansowej poinformował członków plenum sekretarz **Władysław Wawrzynowski**.

Plenum zatwierdziło wszystkie przedłożone dokumenty: tezy do referatu programowego, projekt uchwały Zjazdu, a także projekt regulaminu i porządku obrad.

Drugą część posiedzenia plenarnego poświęcono omówieniu działalności finansowej Związku w 1966 roku. Przedkładając zebrany do akceptacji zbiorcze sprawozdanie finansowe z wykonania budżetu wszystkich instancji związkowych oraz budżetu dotacyjnego i agend — sekretarz **Wł. Wawrzynowski** zwrócił uwagę na kilka istotnych problemów. Otóż z analizy tego sprawozdania wynika, iż nastąpiły pozytywne zmiany w gospodarowaniu funduszem związkowym. Widoczny jest dalszy proces decentralizacji w tym zakresie. Wzrósł w ostatnim roku majątek związkowy. Dokonano szczegółowej weryfikacji tego majątku. Wzrósł również udział składki członkowskiej w dochodach Związku.

Realizacja budżetu jest we wszystkich ogniwach lepsza niż w 1965 roku. Nastąpiły też pozy-

tywne zmiany w strukturze wydatków: zwiększa się procent wydatków na działalność merytoryczną, a maleje — na działalność organizacyjną i utrzymanie instancji związkowych.

Zabierający głos w imieniu Głównej Komisji Rewizyjnej kol. **H. Dzienisiewicz** oraz Komisji Finansowo-Gospodarczej, kol. **T. Toczek** — pozytywnie ocenili gospodarkę finansową Związku, proponując przyjęcie projektu uchwały w tej sprawie. Członkowie plenum jednomyślnie zatwierdzili uchwałę w sprawie zatwierdzenia sprawozdania finansowego za rok 1966.

Warto podkreślić, iż na mocy tej uchwały pozostałości i nadwyżki finansowe poszczególnych instancji pozostawione zostały do dyspozycji tych instancji z przeznaczeniem na działalność merytoryczną.

Podsumowując obrady ostatniego przed Zjazdem posiedzenia plenarnego, prezes M. Walczak podkreślił wkład członków plenum w działalność związkową. W okresie kadencji odbyło się 12 plenarnych zebrań, poświęconych węższym zagadnieniom organizacji związkowej i jej członków. Analizowano tak istotne kwestie, jak: zadania ideowo-pedagogiczne ZNP w świetle uchwał IV Zjazdu PZPR; program pracy społeczno-oświatowej ZNP; zadania ogniw związkowych w organizowaniu pomocy dla członków Związku; założenia organizacyjno-programowe reformy szkolnictwa zawodowego; aktualne problemy kształcenia nauczycieli w Polsce; zadania ZNP w szkolnictwie wyższym; problem postępu pedagogicznego; podstawowe założenia 5-letniego planu rozwoju oświaty i wychowania. Przy podejmowaniu tych problemów starano się określać stanowisko Związku w danej sprawie oraz precyzować zadania dla organizacji związkowej.

W przygotowywaniu obrad plenarnych bardzo wyraźny był

udział terenowych ogniw ZNP. Bardzo często przed omawianiem jakiegoś tematu na plenum — dyskutowano ten problem w ogniwach ZNP. I dopiero, opierając się na wnioskach z tych dyskusji — przygotowywano materiały na plenum. Ten duży i bardzo cenny wkład działaczy terenowych w pracę plenum — podkreślić należy z całym uznaniem.

Staranne przygotowywanie materiałów, referatów i uchwał sprzyjało dopracowywaniu się — w toku dyskusji — jednolitego poglądu całego Zarządu Głównego na wiele podstawowych problemów. Pomogło to w uporządkowaniu wielu dziedzin działania. W okresie sprawozdawczym plenum podjęło 15 uchwał ukierunkowujących działalność związkową, co z kolei przyczyniło się do polepszenia stylu i efektów pracy.

Duży był również wkład w obrady plenarne kolegów działających w komisjach problemowych i przewodniczących sekcji związkowych, którzy służyli fachową radą, a także Głównej Komisji Rewizyjnej, której wnioski pomagały kierownictwu w usprawnianiu działania związkowego.

Reasumując — prezes M. Walczak podziękował wszystkim członkom plenum, komisji i sekcji oraz stałym gościom obrad plenarnych — przedstawicielom partii, CRZZ, stronnictw politycznych i resortu — za ich wkład w działalność związkową.

Zabierając głos w imieniu CRZZ, sekretarz **Cz. Wiśniewski** z uznaniem podkreślił, iż Zarząd Główny ZNP obecnej kadencji był zespołem aktywnym, zorganizowanym, czynnie współdziałającym w realizacji programu i zadań związkowych. Efekty takiego stylu pracy są widoczne. Przyczyniło się to do osiągnięcia niemałych sukcesów, do wzrostu autorytetu i pozycji ZNP.

● W dniu 10 lutego odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Oddziału ZNP w Przysusze z udziałem sekretarza Zarządu Okręgu ZNP w Kielcach, kol. Ryszarda Zielińskiego. W posiedzeniu plenarnym uczestniczyli również: sekretarz KP PZPR — tow. Marian Grybowski oraz inspektor szkolny — kol. Piotr Wrzeszcz. Prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Przysusze — kol. Bolesław Adamczyk omówił główne kierunki działania Związku na rok 1967. W planie pracy szczególną uwagę zwraca się na planowanie i ożywienie pracy ognisk. W I półroczu odbędzie się plenarne posiedzenie poświęcone omówieniu stosunków międzyuczniowskich w zawodzie nauczycielskim. Przewidziano również w planie pracy szereg zagadnień związanych z doskonaleniem aktywności do pracy związkowej i rozwijaniem działalności ognisk mającej na celu podnoszenie sprawności szkół i unowocześnienie procesu nauczania. Dyskutanci przedstawili równocześnie szereg postulatów dotyczących spraw socjalno-ekonomicznych.

● Miłym zwyczajem wprowadzonym kilka lat temu przez ognisko Pustków są międzykonferencyjne spotkania towarzyskie, organizowane w jednej ze szkół ogniska. Gospodarzami ostatniego spotkania (w końcu stycznia) były koleżanki ze Szkoły Podstawowej w Pustkowie-Osiedlu. Wzięło w nim udział 96 proc. członków ogniska i zaproszeni goście, a wśród nich inspektor szkolny — mgr J. Kozacki, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Dębicy — St. Jałowicz i dyrektor zakładu opiekuńczego ZTS w Pustkowie — B. Róg. Na spotkaniu tym między innymi dokonano oceny udziału ogniska w konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”, w którym Pustków zajął pierwsze miejsce w skali powiatu, okręgu i drugie miejsce w skali krajowej. Po części oficjalnej, staropolskim polonezem dano hasło do rozpoczęcia części artystyczno-towarzyskiej. Warto podkreślić, że spotkania cieszą się dużym uznaniem wszystkich kolegów. Pozwalają bowiem na zacieśnienie więzi związkowej, na swobodne dyskusje i wymianę poglądów. Przyczyniają się do uatrakcyjnienia i ożywienia życia w ognisku i do polepszenia pracy szkolnej.

● Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP — wraz z Inspektoratem Oświaty w Cieszynie — zorganizował dla nauczycieli Spartakiadę Zimową. Impreza odbyła się w Wiśle-Głębcach w dniu 12 lutego bieżącego roku. W piękny, słoneczny dzień niedzielny nauczyciele stanęli na starcie do biegu płaskiego i biegu zjazdowego. W biegu płaskim w grupie młodszej (do lat 40) zwyciężył kierownik szkoły w Wiśle-Głębcach — Jerzy Cinciata, a w grupie starszej (ponad 40 lat) — Gustaw Halama, dyrektor Liceum Medycznego w Cieszynie. W konkurencji kobiet wygrała Ewa Piskorczykówna, nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego w Wiśle. W biegu zjazdowym, w grupie młodszej zwycięstwo odniósł Józef Chmiel, nauczyciel Szkoły Podstawowej w Wiśle-Malinie, a w grupie starszej — Gustaw Halama. Wśród kobiet triumfowała Ewa Piskorczyk. Zwycięzcy otrzymali od Związku upominki w postaci sprzętu sportowego, turystycznego i biurowego. Drużyna harcerska ze Szkoły Podstawowej w Wiśle-Głębcach — pod kierunkiem nauczycielki Kazimiery Gęgotek — przygotowała dla zawodników trasy, skromny, lecz smaczny posiłek.

● W dniu 10 lutego bieżącego roku odbyło się w Domu Nauczyciela w Starachowicach spotkanie nauczycieli z dziennikarzami „Polityki” oraz „Kultury i Życia”. Wzięli w nim udział również przedstawiciele Wydziału Propagandy KW PZPR, WKZZ oraz prezes Zarządu Okręgu ZNP w Kielcach St. Szadziński. Celem spotkania było omówienie działalności kulturalno-oświatowej w starachowickim oddziale. Ilustracją omawianego tematu były występy nauczycielskiego chóru żeńskiego oraz zespołu estradowego „Maska”. Zespół ten, prowadzony przy Domu Nauczyciela, składa się z członków ZNP i pracowników PSS.

KRONIKARZ

Przedstawiciele kierownictwa Zarządu Głównego ZNP przyjęci zostali w dniu 24 lutego bieżącego roku przez przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Stefana Jędrzychowskiego. W czasie spotkania omówiono najważniejsze sprawy dotyczące warunków życia i pracy nauczycieli, ze szczególnym uwzględnieniem spraw mieszkaniowych.

POŁ WIEKU PRACY nauczycielskiej

Jubileusz 50-lecia pracy pedagogicznej obchodzi w tym roku kol. **JANINA GROMSKA** — nauczycielka Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Skarżysku-Kam. Do pracy nauczycielskiej przystąpiła w 1920 roku. Pracowała jako nauczycielka, a następnie jako kierowniczka szkoły żeńskiej w Szydłowcu.

Od roku 1932 do wybuchu wojny była nauczycielką Szkoły Podstawowej w Skarżysku-Kam. W okresie wojny brała czynny udział w tajnym nauczaniu.

Po wyzwoleniu podjęła pracę w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Skarżysku-Kam., gdzie uczy do chwili obecnej. Za dobre wyniki w nauczaniu języka polskiego otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi.

Czcigodnej Jubilatce najszerzej życzenia: zdrowia, dalszych sukcesów w pracy i zadowolenia w życiu osobistym składają koleżanki i koledzy z Ogniska nr 7 przy Zasadniczej Szkole Zawodowej w Skarżysku-Kam.

Koleżanka **STANISŁAWA KURZ** pochodzi z Krakowa.

Działalność pedagogiczną rozpoczęła w 1909 r. Pierwsze lata pracuje w Proszówkach, pow. Bochnia, pełniąc obowiązki kierownika szkoły. W okresie okupacji uczyła w Kłaju, pow. Bochnia. W 1945 r. otrzymuje posadę w Szkole Podstawowej nr 32 i do dnia dzisiejszego pracuje jako kierowniczka świetlicy w tutejszej szkole.

Od początku pracy zawodowej jest aktywnym członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, a od kilku lat w naszym Ognisku nr 13 pełni funkcję społecznego inspektora pracy.

W pracy nauczycielskiej wyróżnia się sumiennością, gorliwością, taktem i koleżeńskim podejściem do współpracowników. Jej ideowa i zawsze aktywna postawa jest wzorem dla młodych koleżanek i kolegów. Z okazji 60-lecia pracy Ognisko nr 13 w Krakowie, dzielnica Zwierzyniec składa Jubilatce życzenia dalszego zdrowia i zadowolenia w pracy i w życiu osobistym.

WIZYTA WE FRANCJI

(Dokończenie ze str. 1)

wiedzieć, że rektor uniwersytetu jest we Francji równocześnie kuratorem, gdyż podlega mu także szkolnictwo średnie i podstawowe w jego okręgu. Wskutek tego i powiązania bezpośrednie różnych szkół z uniwersytetami są często całkowicie odmienne od naszych. Inna różnica — to dużo większa niż u nas samodzielność wydziałów oraz władza dziekanów.

Szkolnictwo wyższe we Francji jest w trakcie wielkiej reformy, zarówno jeśli chodzi o jego strukturę ogólną, jak o wewnętrzną organizację uczelni, wreszcie dokonuje się poważnych zmian w programach nauczania.

Reforma struktury dotyczy przede wszystkim uniwersyteckich wydziałów humanistycznych oraz nauk ścisłych i przyrodniczych.

Studia podzielono na 3 cykle. Cykl pierwszy trwa 2 lata, podobnie jak 2 lata trwają „klasy przygotowawcze” do tzw. wielkich szkół, tj. istniejących poza uniwersytetami uczelni podobnych do naszych politechnik. Ukończenie cyklu pierwszego pozwala na przejście do pracy, która nie wymaga pełnego wykształcenia wyższego. Jeśli są to studia z zakresu nauk ścisłych, absolwenci pierwszego cyklu mogą przejść do „wielkich szkół” względnie szkół inżynierskich, związanych z uniwersytetami, a wreszcie podjąć drugi cykl nauczania.

Cykl drugi to dwa różnego typu studia. Część absolwentów z cyklu pierwszego idzie na krótszy, bo tylko roczny typ studiów i kończy je z tytułem licencjata, który uprawnia do pracy w liceum. Druga część idzie na studia 2-letnie, które kończą się tytułem magistra i otwierają drogę do pracy badawczej.

Cykl trzeci to odpowiednio zorganizowane studia doktoranckie.

Poważne reformy dotknęły również wydziały medyczne, głównie w zakresie programów nauczania, ale nie miałem możliwości kwestią tą się zająć.

O powiązaniach z uniwersytetami szkół technicznych będę mówił później, tymczasem zaś kilka uwag na temat najczęściej dziś we Francji dyskutowany, tj. wewnętrznej organizacji wydziałów.

Spotkanie z p. Roche, rektorem uniwersytetu paryskiego oraz rektorami uniwersytetów w Nancy i Bordeaux, pp. Imbs i Babin, przy okazji zwiedzania rozbudowujących się ośrodków uniwersyteckich tych miast, poznałem wydziały nauk ścisłych i biologicznych w Orsay i Paryżu, pozwoliło równocześnie na poczynienie pewnych obserwacji na ten temat.

Mimo że dyskusja na temat przełamania starej „feudalnej” organizacji wewnętrznej uniwersytetów jeszcze trwa, w praktyce zarysowują się już poważne zmiany. Dotyczy to przede wszystkim współpracy między katedrami i wydziałami, zarówno pod względem organizacji, jak też np. wykorzystania aparatury i sprzętu laboratoryjnego, wspólnego dla kilku katedr. Bardzo interesujące są również powiązania międzywydziałowe, np. studenci wydziału nauk ścisłych w Orsay mogą

prowadzić prace magisterskie i laboratoryjne również na wydziale nauk ścisłych w Paryżu i na odwrót. Wspólne jest również między tymi wydziałami kształcenie powyżej stopnia magisterskiego.

Szczególne zainteresowanie delegacji polskiej wzbudziła praca wydziału nauk ścisłych i biologicznych w Paryżu, gdyż: a) jest to nowa, olbrzymia inwestycja, b) dziekanem wydziału jest znany bojownik o reformę wewnętrzną organizacji uczelni wyższych, prof. Zaman-ski.

Starając się utrzymać w granicach obowiązkowego ustawodawstwa prof. Zaman-ski formalnie utrzymał starą organizację wydziału. Uznał on jednak, że nie można kierować wydziałem przez pełną radę wydziału, do której wchodzić wszyscy samodzielni pracownicy nauki (profesorowie i docenci). Rada wydziału ma więc tylko znaczenie ogólnej reprezentacji i przedstawia się jej najbardziej ogólne sprawy. Równocześnie wydział podzielony jest na kilka „komisji”, grupujących pokrewne dyscypliny. Przewodniczący komisji i delegaci wybrani przez ogół samodzielnych pracowników nauki każdej komisji — tworzą razem radę dziekańską, która pomaga mu w zarządzaniu wydziałem, w rozdziale kredytów itd. Aparatura przydzielona jest komisjom, a wewnątrz komisji odpowiedniej katedrze, z tym, że aparatura droższa, względnie unikalna obsługuje kilka katedr. W tych warunkach samodzielność katedr jest mocno ograniczona i są one pod stałą kontrolą zespołową.

Inna sprawa z zakresu organizacji nauczania, którą bliżej zainteresowała się delegacja, było szkolnictwo techniczne. Najpowszechniejszą formą szkolenia zawodowego są „krótkie szkoły średnie” stanowiące odpowiedniki naszych „zasadniczych szkół zawodowych”. Techników kształcą „licea techniczne” kończące się maturą. Ponadto istnieją tzw. uniwersyteckie instytuty technologiczne, dwuletnie szkoły, do których przyjęcie uwarunkowane jest posiadaniem matury. Kształcą one tzw. wyższych techników. Są to uczelnie nowe, dawniej we Francji nie znane, do których rozwoju przywiązuje się ogromną wagę. Szkoły te wyraźnie różnią się od naszych obecnych „szkół pomaturalnych”, gdyż posiadają specjalny program, a „wyższy technik” ma być pomocnikiem inżyniera, organizatorem produkcji itd. Wychodzi się bowiem z założenia, że ten, kto posiada maturę, może być kształcony inaczej niż ten, kto do liceum technicznego wstępuje po szkole podstawowej.

Kształcenie inżynierów odbywa się w kilku centralnych, wspomnianych wyżej „wielkich szkołach”, niezależnych od uniwersytetów, posiadających wieloletnią tradycję. Przyjmują one jednak stosunkowo małą liczbę słuchaczy. Główną natomiast, najbardziej masową obecnie formą kształcenia inżynierów są „szkoły inżynierskie”, związane ściśle z uniwersytetami. Każda z tych szkół odpowiada naszemu wydziałowi, są to więc szkoły

stosunkowo małe i np. Uniwersytet w Nancy posiada kilka takich szkół.

W zasadzie „szkoły inżynierskie” nie są związane z wydziałami nauk ścisłych uniwersytetów, choć może być inaczej, np. przy wydziale nauk ścisłych w Orsay przewiduje się utworzenie w najbliższym czasie kilku (3-4) szkół inżynierskich. W Nancy natomiast 3-letnie „szkoły inżynierskie” podlegają bezpośrednio rektorowi. Profesorowie wydziału nauk ścisłych wykładają przedmioty podstawowe, jak matematyka, fizyka, chemia, co pozwala na utrzymanie wysokiego poziomu kształcenia. Ponadto warunkiem przyjęcia do „szkoły inżynierskiej” jest odbycie w ciągu 2 lat przepisanych studiów na wydziale nauk ścisłych, co ma dać podbudowę do przyszłych studiów ściśle technicznych w „szkole inżynierskiej”. W sumie więc — kształci się inżyniera w ciągu 5 lat po maturze. To, co powiedziałem o Nancy, odpowiada ogólnemu schematowi, ale istnieją odcieki różne odchylenia.

Np. nieco inaczej zorganizowana jest szkoła inżynierska tzw. „Ecole des Arts et Métiers” w Bordeaux, przygotowująca inżynierów-mechaników różnych specjalności, elektryków i budowlanych. Szkoła ta jest częścią uniwersytetu i mieści się w kompleksie gmachów uniwersyteckich. Warunkiem przyjęcia na I rok tej szkoły jest odbycie przepisanych studiów w ciągu jednego roku na wydziale nauk ścisłych uniwersytetu. Następnie odbywa się 3-letnie studia w „Ecole des Arts et Métiers”. Po czym dla zdobycia ścisłej specjalizacji absolwenci muszą wyjechać do „Ecole Nationale des Arts et Métiers” w Paryżu, „Ecole des Arts et Métiers” w Bordeaux posiada swoją szkołę pomaturalną („uniwersytecki instytut technologiczny”) i technikum („liceum techniczne”). Dla wszystkich tych szkół wspólna jest baza laboratoryjna i warsztatowa. Pracownicy naukowcy mogą korzystać z usług uczniów, którzy je wykonują w ramach szkolnych zajęć praktycznych. Podobną pomoc mogą uzyskiwać i studenci przy pracach dyplomowych. Jest to niewątpliwie organizacja pod wieloma względami korzystna dla wszystkich trzech szkół.

REDAKTOR: Jak Kolega Minister ocenia atmosferę towarzyszącą wizycie?

MINISTER: Ogólnie oceniając przyjęcie delegacji polskiej, podkreślić należy dużą życzliwość i rzeczowość wszystkich dyskusji.

Kontakty ze środowiskami naukowymi odbywały się również w bardzo przyjaźnielskiej atmosferze.

Wizyta nasza była niewątpliwie dobrą okazją do stwierdzenia, że posiadamy we Francji wielu szczerych i oddanych przyjaciół i że sympatie dla narodu polskiego i jego współczesnej wielkiej pracy — rosną.

Rozmowę przeprowadził

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

„Kto może w tych warunkach zagwarantować, że w Niemiec-kiej Republice Federalnej nie wyrosnie gdzieś nowy Hitler, z bronią atomową do tego w dłoni. Nikt takiej gwarancji nie może dać” — jest to fragment deklaracji rządu ZSRR w sprawie Niemiec.

Ze niebezpieczeństwo odrodzenia się neohitlerizmu w NRF istnieje — jest na to wiele dowodów. Przedstawia je często nasza prasa. A oto jeden z nich, o którym donosi pismo nauczycieli NRD („Deutsche Lehrerzeitung” z dnia 15 lutego bieżącego roku).

Każdy nauczyciel zachodni-niemiecki otrzymał bezpłatnie w tym roku, podobnie jak i w dwu poprzednich latach, „cenną” przesyłkę pocztową. Zawiera ona grubą książkę, wydrukowaną na najlepszym papierze, ilustrowaną wieloma zdjęciami. Tytuł książki: Niemiecki Rocznik Żołnierski 1966 (Deutsches Soldatenjahrbuch 1966). Cena książki: 8 marek 80 fenigów, jednakże nauczyciele otrzymali ją bezpłatnie.

Książka musi stanowić niesłychanie wartościową pozycję, skoro mimo jej wysokiej ceny przesłano ją nauczycielom do wykorzystania w pracy wychowawczej. Rzeczywiście przy lekturze tej książki rodzi się piękny obraz „dobrych niemieckich żołnierzy”, ich zwycięskich bitew, bohaterskich walk „ze złymi i podłymi Rosjanami”. Niejedynemu czytelnik przypomni sobie na tym tle i swoje „bohaterskie” czyny dokonywane w Polsce, Rosji, Francji.

Już we wstępie, napisanym przez generała Kurta Studenta (jego portret w generalskim mundurze lotniczym, z hitlerowskim „Hakenkreuzem” i krzyżem rycerskim z wieńcem liści dębowych zdobi trzecią stronę książki), czytamy:

„Rok 1966 jest dla nas, niemieckich żołnierzy, szczególnie ważny. Przed 25 bowiem laty ruszyła nasza armia, zgodnie z otrzymanymi rozkazami, do ciężkiej walki przeciwko Rosji. Po wspaniałych początkowo zwycięstwach walka ta przyniosła nam w końcu klęskę i niesłychane ofiary.

Te nadludzkie zmagania i ofiara krwi w walkach z Rosją, podobnie jak i w całej wojnie, czekają dzisiaj na sprawiedliwe uznanie i uczczenie, w szczególności zaś walki prowadzone przez żołnierzy oddziałów SS (Waffen-SS)“.

Ten szlachetny obowiązek spada — zdaniem pana generała — na byłych żołnierzy. Wynika to z dalszych jego wskazań zawartych we wstępie:

„Dzisiaj mamy znowu młodą armię (Bundeswehre), z którą wiążemy wszystkie nasze życzenia i nadzieje (...). My, starzy żołnierze, powinniśmy zapewnić młodej armii wszelkie wsparcie dla jej dalszej rozbudowy oraz stwarzać dla niej w naszym społeczeństwie jak najprzyzyńniejszą atmosferę.

Zwracam uwagę na wielką odpowiedzialność, jaką starsza generacja ma wobec młodzieży. Młodziż powinna być wychowywana w miłości do ojczyzny, w

gotowości do służenia jej i obrony. My wszyscy, frontowi żołnierze, jesteśmy powołani — podobnie jak to jest w innych krajach — do współdziałania w kształtowaniu uczuć narodowych, o których u nas w ostatnim cza-

Europy, współwinny za klęskę i zniszczenia we własnym kraju.

Dzisiaj znów ci starzy „Front-soldaten” chcieliby stać się wychowawcami młodzieży. Historia nam mówi, jakie były tego rezultaty, w jakim kierunku ideowy powinien się wychowywać niemiecką młodzież. Nie pozostawiają złudzeń co do tego artykuły zamieszczone w „Soldaten-jahrbuch”.

W artykule „Siła i prawo” autor wyjaśnia, że podstawą do zjednoczenia i pełnej wolności Niemiec musi być: w pierwszym etapie włączenie do NRF „środkowych Niemiec”, czyli NRD, a końcowym celem włączenie terenów wschodnich, czyli ziem polskich.

„Niemiecki naród nie pozwoli się odwieść od swych niezaprzeczalnych praw do przastarych ziem i obszarów zajmowanych przez państwo niemieckie, ani przez niebezpieczne fałszywe wypowiedzi, ani przez reprezentowane przez niektóre małe koła polityczne tendencje do wyrzekania się tych praw“.

„To był wspaniały legion” — to tytuł innego artykułu. Mowa w nim o korpusie ochotników holenderskich, wysłanym na front wschodni.

„Tak jak błędem jest traktować oddziały SS jako gwardię pretoriańską Adolfa Hitlera, tak samo byłoby niesprawiedliwością uważać żołnierzy zagranicznych legionów jako zdrajców swego kraju. W przypadku legionu holenderskiego, to bez wątpienia przeważająca większość jego żołnierzy miała świadomość tego, że ich obowiązkiem wobec

sie tak często i tak wiele się mówi“.

Ojczyzna, kraj, obrona — to słowa, którymi tak obficie szafuje hitlerowski generał, współwinny za zbrodnie i ofiary popełniane przez niemiecki Wehrmacht we wszystkich krajach

SOLDATEN-JAHRBUCH

DLA NAUCZYCIELI

wszystkich ludów Europy jest wziąć udział w rozpoczętej z bolszewizmem walce na śmierć i życie. Ze trzeba było w tej walce wspierać Niemców, wynikało to z natury rzeczy“.

Jak po ludzku i szlachetnie odnosili się żołnierze niemieccy do ludności cywilnej na terenach Związku Radzieckiego, mimo prowadzonej z bolszewizmem walki na śmierć i życie — opisyje to inny autor.

„Zarówno pojedynczy żołnierze, jak również i ciężko walczące oddziały, wedle swoich sił troszczyli się o dobro cywilnej ludności. Dzieleno się żywnością z polowych kuchni, mieszkano pod jednym dachem, ranni byli troskliwie opatrywani, a jeńcy wojenni w porządku transportowani na punkty zbiorne“.

Gdy czytamy te brednie, zastanawiamy się, czy mamy do czynienia z ludźmi pomyłkami, szaleństwem, bezdennym zaślepieniem i głupotą, czy też określona, perfidna polityka. Chyba jednak to drugie.

Dla świata, opinii narodów pokazuje się konstytucję, której art. 26 brzmi: „Działania, które są przeznaczone lub podejmowane w zamiarach niszczenia pokojowego współżycia między narodami, są niezgodne z prawem i będą karane“. Organizuje się czasem nawet pokazowe procesy, z drugiej znów strony popiera się i finansuje takie organizacje i wydawnictwa — jak omawiane — szerzące ducha odwetu, szowinizmu, żądające rehabilitacji hitlerowskich zbrodni.

K. W.

TRUDNOŚCI OŚRODKÓW USŁUG PEDAGOGICZNYCH

Ośrodki usług pedagogicznych, powołane w 1965 roku przez większość zarządów okręgów ZNP, nie są nowością. W Poznaniu czy Łodzi ośrodki takie działają już od kilku lat. Zapotrzebowanie społeczne na usługi pedagogiczne i doświadczenia Poznania w tym zakresie pozwoliły Zarządowi Głównemu ZNP na bliższe zajęcie się sprawą. W 1965 roku odbyła się na szczeblu centralnym narada poświęcona temu zagadnieniu. Zalecono wszystkim okręgom zorganizowanie takich ośrodków.

Odwiedziłem ośrodki w Poznaniu i Łodzi, rozmawiałem z przedstawicielami niektórych zarządów okręgów. O pracę i poczynaniach ośrodków mówi się na ogół dobrze. Władze oświatowe sugerują dość szeroki wachlarz ich usług, np. nauczanie języków obcych, rytmika dla dzieci w wieku przedszkolnym, szkolenie zawodowe, utrwalanie wiedzy itp.

Na marginesie tych uprawnień pozostała jednak sprawa tak szeroko dyskutowana nie tylko

w naszych czasopiśmie, lecz także w prasie ogólnej: korepetycje, inaczej nazywane wyrównywaniem wiedzy. Wszyscy nauczyciele doskonale wiedzą o społecznym zapotrzebowaniu na tego rodzaju usługi; korepetycje prowadzone są w całym kraju. Nikt, jak na razie, nie nadeł temu żadnych norm organizacyjnych. Pewne próby zostały podjęte, lecz nie doczekały się akceptacji.

W Olsztynie opracowany został przez ZNP regulamin dla zespołów wyrównywania wiedzy, który przedstawiono w KOS. Regulamin ten uwzględniał cały szereg momentów wykluczających organizowanie tego rodzaju zespołów.

Z tym bardzo kłopotliwym problemem spotykają się wszystkie szkoły, a w szczególności szkoły duże. Różne są przyczyny powstawania luk w przyswojeniu wiedzy przez uczniów. Wiadomo, że nie zawsze winien jest uczeń. Organizowane przez samorządy szkolne czy organizacje młodzieżowe zespoły samopomocy koleżeńskiej nie każ-

demu słabszemu uczniowi są w stanie pomóc. Nie wszyscy też nauczyciele mogą sobie pozwolić na dodatkowe zajęcia z uczniami w godzinach popołudniowych.

Poruszam te sprawy dlatego, że w dalszym ciągu mówią o nich nauczyciele na naszych naradach. Zwracają się do nas rodzice i komitety rodzicielskie. Teraz, kiedy istnieją ośrodki usług pedagogicznych, jest okazja, aby ten kłopotliwy problem rozwiązać.

Niejedyny to zresztą problem nurtujący niektóre ośrodki. Jak już wspomniałem, działalności ośrodków usług pedagogicznych. Zarząd Główny poświęcił tylko jedną naradę i to wtedy, kiedy zdecydowano się na powołanie ich przy zarządach okręgów. Zespół Ekonomiczny i Obrony Prawnej ZG ZNP przygotował wówczas wytyczne i projekty instrukcji. Była to duża pomoc dla nowo powstających ośrodków, ale w zasadzie na tym się skończyło.

Tymczasem zachodzi potrzeba powołania na szczeblu central-

nym jakiejś komórki koordynującej działalność tych placówek. Jest szereg problemów natury merytorycznej, których ośrodki, głównie te małe, borykające się z brakiem odpowiednich specjalistów do nauczania języków obcych, same nie są w stanie rozwiązać. Do chwili obecnej nie została np. załatwiona sprawa jednolitych programów nauczania języków obcych dla dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym do klas czwartej włącznie. Jak się orientuję, projekty takich programów zostały opracowane, lecz — jak dotychczas — nie są zatwierdzone. Na rynku księgarskim brak książek do nauczania języków obcych dla najmłodszych. A zapotrzebowanie na tego rodzaju „podręczniki” jest bardzo duże.

Specyfika pracy kursowej wymaga doszkolenia w tym zakresie nauczycieli. Wszystkie ośrodki mają na ten cel odpowiednie środki finansowe, lecz nie zawsze są w stanie same prowadzić takie szkolenie. W tej dziedzinie konieczne jest wspólne działanie wszystkich ośrodków

usług pedagogicznych w kraju.

Wyłania się potrzeba zorganizowania kursów wakacyjnych dla nauczycieli języków obcych i rytmiki, już zatrudnionych, względnie dla tych, którzy chcą podjąć pracę w ośrodkach. Wiele naszych związkowych ośrodków podejmuje szereg ciekawych prac. Ośrodek olsztyński przechodzi np. z pomocą nauczycielom studiującym. Dla nich to zorganizowano bezpłatną naukę języków obcych. Zajęcia odbywają się co druga niedziela po kilka godzin, tak aby z tej formy pomocy mogli korzystać nauczyciele z całego województwa.

Podejmujemy inicjatywę Studium Nauczycielskiego w Olsztynie w sprawie przygotowania nauczycieli-kandydatów na studia zaoczne SN i na wyższe uczelnie.

Inne ośrodki podejmują też ciekawe inicjatywy, może więc warto byłoby przedstawić je na łamach czasopiśm pedagogicznych

KAZIMIERZ SZNEIDER
Olsztyn

BODŹCE EKONOMICZNE NIEZBĘDNE

Zabierając głos w „Trybunie Przedzjazdowej”, chcę omówić ważniejsze osiągnięcia nauczycieli Lubelszczyzny oraz dorzucić kilka postulatów adresowanych do delegatów zjazdu.

Na wstępie pragnę podkreślić, że obecne kierownictwo Zarządu Głównego ZNP obrało właściwą drogę działalności. Obserwujemy trafny dobór zagadnień omawianych na posiedzeniach prezydium i plenum Związku. Prowadzone są liczne rozmowy z centralnymi władzami partyjnymi i rządowymi w sprawie poprawy warunków materialnych i warunków pracy nauczycieli.

Do tych pozytywnych momentów należy jednak zgłosić nowe hasło: „Bliżej terenu, nauczyciele i wszystkich członków Związku”. Podobny klimat działania stworzył Związek w naszym okręgu. Jest to podstawa poważnych osiągnięć oświatowych i ekonomicznych szkolnictwa. Cennym osiągnięciem nauczycieli-związkowców w województwie lubelskiego jest aktywny i twórczy udział w realizacji reformy szkolnej. Lubelski eksperyment oświatowy zespołu wysiłki władz szkolnych, związkowych, pracowników nauki i wszystkich nauczycieli.

Szkolnictwo okręgu lubelskiego otrzymało w okresie istnienia Polski Ludowej ponad 1000 obiektów szkolnych. Mamy blisko 50 proc. nauczycieli szkół podstawowych z dodatkowymi kwalifikacjami. W najbliższych latach około 80 proc. absolwentów klas VIII będzie mogło podjąć ogólną dalszą naukę w szkołach ogólnokształcących i zawodowych.

Ofiarność nauczycieli Lubelszczyzny wykracza daleko poza szkołę, czego dowodem jest ponad 1500 szkolnych ośrodków kultury dla środowiska. W zamian za ten wysiłek zakłady pracy obejmują opiekę nad szkołami.

W całości ich pracę uczestniczą nasza zwązkowa organizacja: udziela pomocy nauczycielom studiującym zaocznie i eksternistycznie, stwarza szerokie możliwości kontaktów z pracownikami nauki, prowadzi Klub Nauczycieli Nowatorów, pomaga w pracy zawodowej i społecznej młodym pedagogom oraz w dal-

szym ciągu pracuje nad doskonaleniem działalności ideowo-pedagogicznej.

Wśród osiągnięć na podkreślenie zasługuje także fakt oddania do użytku Domu Nauczyciela w Lublinie.

Największym sukcesem szkolnictwa Lubelszczyzny ostatnich lat jest rozbudzenie aktywności zawodowej i społecznej ogromnej większości nauczycieli. Jakże czynniki zadecydowały o rozbudzeniu tej aktywności?

● Po pierwsze — nadanie wysokiej rangi społecznej pracownikom nowatorskim w szkolnictwie, poczynając od zaangażowania autorytetu partii, rad narodowych, wyższych uczelni, szkół a na zainteresowaniu tym problemem całego społeczeństwa — kończąc.

● Po drugie — sprecyzowano konkretny program unowocześniania pracy szkoły oraz całego procesu nauczania i wychowania współczesnej młodzieży.

● Po trzecie — stworzono wśród nauczycieli atmosferę sprzyjającą podnoszeniu własnych kwalifikacji zawodowych, sięganiu do literatury pedagogicznej, korzystaniu z pomocy naukowców, doświadczeń przodujących kolegów itp.

● Po czwarte — rozwinięto różnorodne formy bezpośredniej pomocy dla nauczyciela w jego codziennej pracy.

Należy jednak stwierdzić, że intensyfikacja pracy szkolnej wymaga obecnie od nauczyciela dwójonego wysiłku. Dlatego słyszemy wiele wypowiedzi domagających się podbudowania tej działalności bodźcami materialnymi.

Myślę, że zjazd powinien się zdecydowanie wypowiedzieć za stworzeniem nowych bodźców ekonomicznych, wpływających na aktywizację pracy nauczyciela. Można śmiało powiedzieć, że bodźce oparte wyłącznie na świadomości tracą stopniowo siłę oddziaływania na społeczność nauczycielską. Zjawisko to wynika z ogólnej sytuacji społeczno-ekonomicznej w naszym kraju. Stwierdza się bowiem, że nauka i oświata staje się częścią składową produkcji. Powstaje nowy kierunek badań naukowych z zakresu ekonomiki oświaty. Każdy

nauczyciel zdaje sobie w pełni sprawę ze swojej społecznej, technicznej i ekonomicznej roli w tworzeniu dochodu narodowego. Skoro we wszystkich zakładach pracy stosujemy bodźce ekonomiczne, które zdają w pełni egzamin, spróbujmy je — choć częściowo, w ramach „eksperymentu” — zastosować w szkolnictwie.

Prestiż nauczyciela w społeczeństwie zależy — obok czynników materialnych — od jego wykształcenia i umiejętności pracy dydaktyczno-wychowawczej. Skoro więc zbliżamy się do powszechności szkoły średniej, musimy szybko przechodzić na kształcenie nauczycieli na pełnym wyższym poziomie. Postulat ten nie wymaga już dyskusji, lecz raczej realizacji.

Wiąże się z tym problemem druga sprawa. Skoro wzrasta stopniowo ogólne i zawodowe wykształcenie społeczeństwa, dlaczego w dalszym ciągu tak wielką odpowiedzialnością za wychowanie młodego pokolenia obarcza się nauczyciela i szkołę, uwalniając rodziców? W propagowaniu takiego stanowiska ma swój udział wiele różnych czasopism i dzienników, co poważnie utrudnia pracę nauczyciela.

W ostatnich latach zrobiliśmy ogromny skok w polepszeniu bazy materialnej szkolnictwa, jesteśmy na pewno przodującym państwem w dziedzinie budownictwa pięknych szkół Tysiąclecia. Ale jest chyba zbyt duża dysproporcja między warunkami pracy nauczyciela w szkole a warunkami domowymi. Zawód nauczyciela ma to do siebie, że wymaga poświęcenia dużej ilości czasu na przygotowanie każdej lekcji. Pracę tę w większości nauczyciel wykonuje w domu, dlatego sprawy mieszkaniowe wymagają poważnego potraktowania.

Nauczyciele zdają sobie w pełni sprawę, że najbliższy Krajowy Zjazd Delegatów ZNP nie rozwiąże wszystkich problemów społecznych i ekonomicznych szkolnictwa i nauczycieli. Są jednak zagadnienia, które powinny znaleźć swoje odbicie w dyskusji i uchwałach zjazdu.

K. KAZNOWSKI
Lublin

SPRAWY NAJISTOTNIEJSZE

Zbliżający się Krajowy Zjazd naszego Związku uaktywnił chyba wszystkie środowiska i ogniwa związkowe. Obserwuje się ożywione dyskusje o roli i znaczeniu Związku, o złożonych problemach życia szkoły i nauczyciela. Wybrani delegaci i cały ogół nauczycieli przedstawił zjazdowi ogrom spraw. Zadaniem zjazdu będzie wybranie spośród ważnych spraw tylko najistotniejszych, tych, od których najwięcej zależy wydajność i jakość pracy nauczyciela i szkoły.

Na plan pierwszy wysunąłby problem dalszego usprawnienia kształcenia i doskonalenia nauczycieli, gdyż w tym zakresie jest jeszcze wiele niedomagań. Chodziłoby tu nie tylko o uczelnie przygotowujące nauczycieli do potrzeb współczesnego szkolnictwa, lecz także o pracę ośrodków metodycznych, konferencje rejonowe i metodyczne, które jeszcze dość często spełniają tylko rolę formalną. Wydaje mi się, że przywrócenie konferencji sierpniowych dla wszystkich nauczycieli i podanie na nich najważniejszych wytycznych do pracy na cały rok szkolny miałyby też duże znaczenie. Na konferencjach tych można by załatwić wiele spraw szkolnych, kadrowych, służbowych i oczywiście związkowych, jak np. uroczyste przyjęcie nowych nauczycieli do pracy i do ZNP.

Drugą sprawą pierwszorzędnej wagi, która powinien zająć się zjazd, to dalsze polepszenie sytuacji życiowej nauczyciela. Należałoby chyba systematycznie dążyć do stworzenia nauczycielowi takich warunków, aby bez godzin nadliczbowych i różnych dodatkowych zajęć mógł utrzymać siebie i rodzinę, a wolny czas poświęcić na sumienne przygotowywanie się do lekcji, na samokształcenie, na czytelnictwo, radio i telewizję nie mówiąc już o kinie czy teatrze z prawdziwego zdarzenia. Każdy rozsądny człowiek wie i rozumie, że kto jak kto, ale nau-

czyciel powinien śledzić na bieżąco nurt życia w kraju i na świecie i we właściwym czasie zajmować wobec różnorodnych wydarzeń właściwe stanowisko i postawę. Wtedy będzie również mógł lepiej i skuteczniej oddziaływać na młodzież i środowisko i będzie przynajmniej równorzędnym partnerem coraz szerszego kręgu inteligencji w mieście i na wsi.

O mieszkaniach nauczycielskich na wsi napisano już tak dużo, że zjazd na pewno zajmie się tym zagadnieniem i przyspieszy proces wyprowadzania pedagogów z chłopskich chat.

Sprawa wymagająca natychmiastowego uregulowania to opieka lekarska nad nauczycielami. Pozostawia ona nadal dużo do życzenia, zwłaszcza na wsi. Brak jest systematycznych rocznych badań lekarskich, nie mówiąc już o innych badaniach, których najczęściej w ogóle nie ma. Złe również jest zleceniem na co dzień. W tej sytuacji dużo nauczycieli leczą się prywatnie. Nie każdego jednak stać na to.

Kilka zdań chciałbym jeszcze poświęcić podstawowej komórce naszego Związku, ognisku. Jak dużo może ono zrobić, jeśli wszyscy nauczyciele czują się jego pełnoprawnymi członkami, świadczą między innymi wyniki ostatniego konkursu „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Ile to jednak kosztuje pracę i wyrzeczeń, wiedza tylko ci, którzy na serio potraktowali wszystkie zadania konkursowe i mieli ambicję odegrać w nich jakąś rolę.

Z zainteresowaniem przeczytałem wiadomość, że ZG ZNP opracowuje już projekt nowego konkursu, w którym również nasze ognisko będzie chciało zająć jak najwyższą pozycję. Wydaje mi się, że jeżeli ognisko ma stać się rzeczywistie podstawowym ogniwem systematycznej pracy związkowej, to zjazd powinien tę sprawę również przeanalizować i podjąć jakieś decyzje.

WŁADYSŁAW ZUBA
Pustków
woj. rzeszowskie

LOS SZCZĘŚCIA CZY OBIEKTYWNY SPRAWDZIAN

EGZAMINY WSTĘPNE

MARIA MAKOWSKA

Co roku na łamy prasy powraca temat egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Co roku też próbuje się znaleźć odpowiedź na zasadnicze pytanie — w jakim stopniu stosowane dziś kryteria kwalifikacji pozwalają nam być pewnymi, że część kandydatów przyjętych na studia będzie składała się z ludzi najbardziej odpowiedzialnych?

Dotychczasowy, tradycyjny sposób oceny przydatności młodego człowieka do przyszłego zawodu budzi wśród wielu pracowników nauki, psychologów i publicystów uzasadniony niepokój. Stwierdzają zgodnie, że obecny system selekcji przy rekrutacji studentów na wyższą uczelnię, polegający jedynie na sprawdzaniu merytorycznych wiadomości wyniesionych ze szkoły, nie spełnia swego podstawowego zadania — wybrania spośród kandydatów na studentów tych, którzy posiadają odpowiednie zdolności, zainteresowania do przyszłej pracy zawodowej oraz odpowiednią wiedzę i warunki fizyczne, gwarantujące powodzenie w przyszłej pracy.

Sprawa wypracowania odpowiedzialnych kryteriów selekcji jest ważna i z tego powodu, iż z roku na rok zwiększa się liczba maturzystów, podczas gdy liczba miejsc na I roku studiów nie rośnie w równie szybkim tempie. W konsekwencji powoduje to zmniejszanie się procentowe liczby przyjęć absolwentów liceów ogólnokształcących na studia wyższe. Np. w roku 1960 przyjęto na studia 41,4 proc. absolwentów liceów ogólnokształcących, w roku 1961 — 41,6 proc., w 1962 — 43,7 proc., w r. 1963 — 40,6 proc., ale już w roku 1964 — 32,8 proc., w 1965 — 29,5 proc., a w roku 1966 — tylko 28,7 proc.

Fakt ten nasuwa pełne troski pytanie — czy przyjęci zostaną rzeczywiście ci najlepsi? Czy wśród odrzuconych nie znajdują się ci, którzy odznaczają się szczególnymi predyspozycjami umysłowymi i psychicznymi do podjęcia studiów, którzy z powodu takich czy innych błędnych założeń selekcyjnych — nie powiększą armii zawieszonych? Fakt, że tylko jedna czwarta maturzystów jest przyjmowana na I rok studiów, sprawia, że pomyłki w tym względzie mogą okazać się brzemiennie w skutki nie tylko dla niedoszonego studenta, lecz także dla gospodarki narodowej, nauki, dla społeczeństwa.

O niedoskonałości dotychczasowego systemu egzaminów wstępnych świadczy m. in. wysoki procent drugoroczności i odsiewu, szczególnie na I i II roku studiów, co poważnie rzutuje na sprawność kształcenia w szkołach wyższych. Np. w roku 1962/63 na 100 studentów rozpoczynających I rok studiów — tylko 73,8 uzyskało zaliczenie roku, w roku 1963/64 — wskaźnik ten wynosił — 75,9, a w roku 1964/65 — 76,9.

Przy analizowaniu tych wskaźników nasuwa się pytanie — czy gdyby zastosować właściwe kryteria przyjęć, uniknęłoby się odsiewu około 25 proc. studentów, czy na ich miejsce nie można było przyjąć tych, którzy mieli lepsze przygotowanie do studiów wyższych, rokowali lepsze nadzieje na przyszłość?

Uzasadniona i celowa selekcja ubiegających się o przyjęcie na studia jest zagadnieniem tym bardziej istotnym, że — jak dotychczas — szkoła średnia czyni bardzo mało, by przygotować ucznia do wyboru najbardziej mu odpowiadającego dalszego kierunku nauki. Stąd wpływ

szkoły na tę decyzję jest stosunkowo niewielki, przeważnie niezamierzony, a wyraża się często związkiem między najlepiej wykładanym przedmiotem w szkole średniej i wybieranym przez jej uczniów kierunkiem studiów. Pisał o tym szeroko Andrzej Oracz w artykule — „Poradnictwo — ale jakie?” (9 nr „Głosu Nauczycielskiego”).

Wszystko to sprawia, iż komisje egzaminacyjne na wyższych uczelniach stają co roku przed istotnym problemem przeprowadzenia takiej selekcji, by była możliwie najbardziej sprawiedliwa, by dostarczyła uczelniom tych najlepszych, najbardziej zasługujących na studia kandydatów.

Dlatego też egzamin wstępny — to nie tylko sprawdzian wiadomości, samodzielności myślenia, logicznego wiązania faktów oraz umiejętności dokonania właściwej selekcji faktów, lecz także badanie zainteresowań wybranym kierunkiem studiów itp.

Jednocześnie prawie wszyscy zdają sobie sprawę, że egzamin wstępny — to konieczność spowodowana dużym naporem młodzieży na wyższe uczelnie i niezbędnością dokonania odpowiedniego wyboru. Jest to w tej chwili kryterium konieczne, bo... brak lepszego. Zastąpienie egzaminów wstępnych przez zorganizowanie „roku zerowego”, na który uczęszczaliby wszyscy kandydaci, poddawani wstępnie wnikliwej selekcji, przez konkurs matur itp. — nie może być brane pod uwagę z przyczyn obiektywnych (wysokie koszty dodatkowe, nierówny poziom nauczania w szkołach średnich, szczupłość kadry naukowej, itp.).

Czy więc w dalszym ciągu uczelnie przeprowadzać będą tradycyjne, oparte na bardzo dyskusyjnym kryterium oceny wiadomości i uzdolnień kandydata?

EKSPERYMENTY

Wagę tego problemu uświadomiono sobie już kilka lat temu. Rozpoczęła się intensywna praca nad modernizacją egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie w kierunku uczynienia z nich możliwie najbardziej obiektywnego sprawdzianu przygotowania kandydatów do studiów wyższych. Trudno w kilku słowach scharakteryzować wszystkie przeprowadzone w ostatnich latach eksperymenty. Ograniczmy się więc do roku ubiegłego; na najistotniejsze warto bowiem zwrócić uwagę.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że eksperymentowanie w tej dziedzinie staje się niemal domową pracą każdej wyższej uczelni, przy czym ma ono charakter dość wszechstronny — obok tradycyjnego egzaminu, stosuje się testy badające wiadomości i uzdolnienia, maszyny egzaminacyjne, różne inne formy sprawdzające poziom przygotowania kandydata.

Np. na kierunku fizyki w UMCS w Lublinie równolegle z tradycyjnym egzaminem przeprowadzono egzamin z fizyki przy zastosowaniu maszyny egzaminacyjnej U.M.E-1 konstrukcji mgra St. Kapiszewskiego. Egzamin przeprowadzono za pomocą odpowiednich testów, składających się z 10 pytań. Wynik nie wpłynął co prawda na oceny uzyskiwane przez kandydatów na egzaminie wstępnym, okazało się jednak, iż na 71 osób przeegzaminowanych tą metodą, w 10 proc. przypadków nie stwierdzono zgodności z ocenami uzyskiwanymi przez poszczególnych kandydatów na egzaminie wstępnym. Za wcześniej je-

szcze na stwierdzenie, czy maszyna bardziej obiektywnie i wszechstronnie oceniła kandydatów. Na to potrzeba trochę czasu.

Na kierunku matematyki UMK w Toruniu w przerwie pomiędzy egzaminami pisemnym i ustnym przeprowadzono w ramach dobrowolnych zgłoszeń badania testowe przydatności kandydatów do studiów matematycznych i ich zainteresowań. Po przeprowadzeniu egzaminów ustnych porównano wyniki egzaminu z wynikami testowymi. Okazało się, że ci, którzy wypadli na egzaminie bardzo dobrze, mieli także wysoką ocenę z testów, a osoby, które wypadły w testach bardzo źle, odpady w wyniku postępowania egzaminacyjnego.

Wcześniej przeprowadzono badania testowe podczas egzaminów wstępnych na Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej. Trafność testów była wyższa niż ocen egzaminacyjnych. Np. podstawowe znaczenie na egzaminie miała ocena z rysunku. Okazało się, że niektórzy studenci, mimo wysokiej oceny z rysunku, po I roku musieli zrezygnować ze studiów, natomiast inni, słabsi, doskonale radzili sobie z nauką.

Są to przykłady wypróbowywania nowych metod selekcji, obok przeprowadzania tradycyjnego egzaminu wstępnego; na decyzje o przyjęciu bądź nieprzyjęciu kandydatów na studia nie miały one na razie żadnego wpływu. Ale obok tych prób, w praktyce stosuje się już nowe metody sprawdzania przydatności kandydatów na studia.

Na przykład przed kilkoma laty na Wydziałach Prawa i Historii UAM w Poznaniu przeprowadzono następujący eksperyment: kandydaci po wysłuchaniu wykładu (wygłoszonego przez pracownika nauki) mieli za zadanie po pierwsze — streścić ten wykład, po drugie — opisać w oparciu o tezy poruszone w wykładzie — ale już samodzielnie — inny, wskazany okres historyczny.

Na Wydziale Prawa np. treścią wykładu był okres dwudziestolecia międzywojennego. Kandydaci musieli streścić ten wykład oraz dodatkowo opracować okres 20-lecia PRL. Chodziło bowiem nie tylko o stwierdzenie pamięci u kandydata i umiejętności szybkiego notowania, lecz także sprawdzenie wiadomości i umiejętności samodzielnego myślenia — posługiwania się schematem myślowym, podanym w wykładzie.

Na Wydziale Historii tego samego uniwersytetu kandydaci po wysłuchaniu wykładu pt. „Dziejowe znaczenie powstania państwa polskiego w rozwoju kultury narodowej” mieli za zadanie opracować 5 odpowiedzi w oparciu o wiadomości usłyszane na wykładzie i zdobyte w szkole średniej. Informację pomocniczą stanowił odpowiednio zredagowany kwestionariusz.

W podobny sposób przeprowadzono egzamin wstępny na Wydziale Prawa UJ w Krakowie. Zamiast tradycyjnego egzaminu pisemnego z historii, kandydaci po wysłuchaniu 45-minutowego wykładu z problematyki prawnej mieli za zadanie przedstawić pisemnie streszczenie wykładu w sposób świadczący o zrozumieniu jego problematyki i o umiejętności budowy logicznego, zwartego opracowania.

Na wielu wydziałach technicznych wprowadzono w miejsce

egzaminu ustnego — pisemny. I tak np. na Wydziale Elektrycznym Politechniki Śląskiej w Gliwicach — egzamin ustny z matematyki zastąpiono egzaminem pisemnym (obok normalnego egzaminu pisemnego). Na Wydziale Łączności Politechniki Warszawskiej kandydaci zamiast egzaminu ustnego z fizyki zdawali egzamin pisemny.

To opis tylko kilku spośród kilkudziesięciu eksperymentów przeprowadzonych w roku ubiegłym na wyższych uczelniach, opis bardzo niepełny, niewystarczający do pełnego zrozumienia wagi wprowadzanych zmian. Chodzi jednak o to, by wskazać na kierunek tych eksperymentów, na odchodzenie od tradycyjnych metod egzaminu wstępnego, na trwające poszukiwania najbardziej doskonałych metod selekcji.

Tę merytoryczną działalność uzupełniają posunięcia organizacyjne wyższych uczelni, mające na celu usprawnienie samego egzaminu, zapewnienie w możliwie największym stopniu obiektywności ocen selekcyjnych, złączenie niebezpieczeństwa nieprzyjęcia na uczelnię tych, którzy na to najbardziej zasługują.

Takim posunięciem, zyskującym coraz bardziej na popularności jest wprowadzenie anonimowości egzaminów wstępnych. W roku ubiegłym ta forma została znowu rozszerzona. Stosowano ją głównie podczas egzaminów pisemnych bądź w całych uczelniach, bądź na wybranych wydziałach. Prawie jednolita jest też opinia o stosowaniu anonimowości i dalszego jej rozszerzania i udoskonalania. Na 36 uczelni — 33 wypowiedziało się pozytywnie o tej zasadzie; tylko 3 wysuwają zastrzeżenia do tego systemu.

Inną formą organizacyjną, mającą na celu ograniczenie do minimum ryzyka pomyłki w wyborze kandydatów — było np. na Wydziale Prawa UJ w Krakowie przyjęcie ponadlimitowej grupy studentów i badanie ich przydatności do studiów w ciągu I roku, a na Wydziale Łączności Politechniki Warszawskiej — przeprowadzenie dwukrotnej w ciągu roku rekrutacji na studia, przez co zwiększa się tzw. przełotowość I roku, jak również ogranicza się do jednego semestru straty spowodowane koniecznością powtarzania przez studenta roku.

ZA I PRZECIW

Przeprowadzane eksperymenty w zakresie egzaminów wstępnych mają więcej zwolenników niż przeciwników. Ci ostatni, skrajni pesymiści, twierdzą, iż żadne usprawnienie dotychczasowego systemu egzaminacyjnego nie zastąpi selekcji w ciągu studiów, że powinniśmy tworzyć na studiach „lata” bądź „semestry wstępne”, na które przyjmowano by wszystkich zgłaszających się i dopiero w czasie studiów można by wnikliwie obserwować i selekcjonować studentów.

Zwolennicy eksperymentów stanowią większość. Nie znaczy to jednak, że ustosunkowują się bez zastrzeżeń do wszystkich przeprowadzanych prób. Na kilka kierunków tej dyskusji warto zwrócić uwagę.

Oto np. wątpli są niekiedy w celowości wprowadzania pełnej anonimowości egzaminów. Wprawdzie zapobiega to wszelkim protekcyjnym staraniom, ale nie wprowadza elementu pedagogicznego do tak poważnego

sprawdzianu. Bo poznanie zasobu wiadomości młodego człowieka, to nie to samo, co zbadanie w szczerzej, przyjaznej rozmowie jego zamiłowań i zainteresowań, bliższego i dalszego środowiska, pragnień i marzeń życiowych.

Niektórzy poddają w wątpliwość wprowadzoną zasadę pisemnego opracowywania wygłoszonych wykładów. Twierdzą, że eksperymenty oparte na streszczaniu takiego wykładu są niczym innym, jak testem na dobrą doraźną pamięć. Przy przyjęciu takiego systemu — nie osiągnię się zbadania inteligencji, samodzielności myślenia, zainteresowań i zamiłowań kandydatów.

Inni znów twierdzą, że należy zrewidować przyjęty obecnie dobór przedmiotów dla sprawdzania przydatności kandydata do studiów wyższych. Bo na przykład, czy musi on zdawać egzamin z języka polskiego po to, by w przyszłości zostać dobrym absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego? W ciągu studiów nie ma na AWF języka polskiego jako przedmiotu wykładowego. A jeśli dobry sportowiec — egzaminu tego nie zda? Czy to oznacza, że nie „dorósł” do tego kierunku studiów?

Te i tym podobne pytania obejmują wiele zagadnień związanych z eksperymentami w zakresie egzaminów wstępnych.

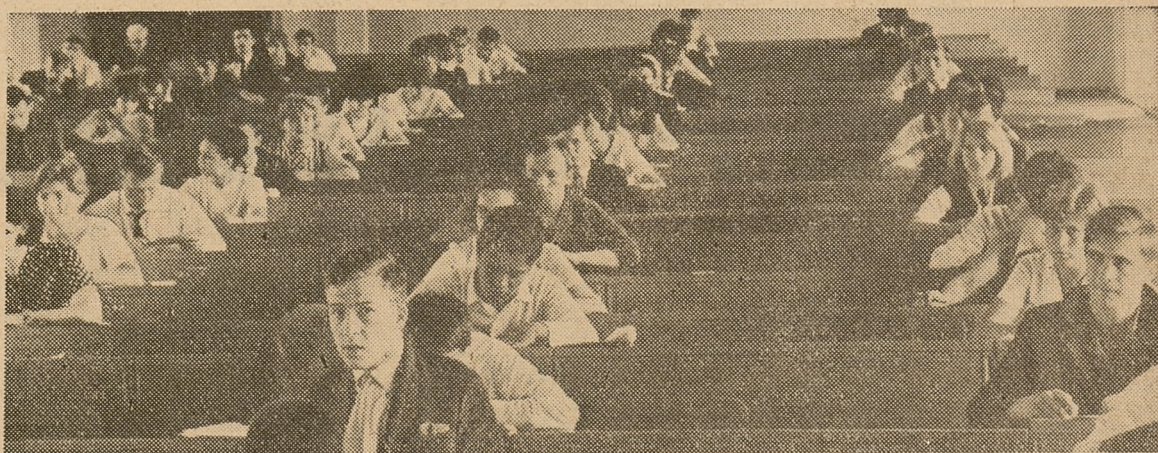
Prawie wszyscy są zgodni co do tego, że testy nie mogą być jedynym środkiem egzaminowania kandydatów na studia wyższe, są one pożyteczne i pomocne jako uzupełnienie — sprawdzian innych metod egzaminacyjnych.

Wszyscy natomiast wyrażają przekonanie, iż egzamin wstępny stanie się dopiero wtedy dobrym egzaminem, gdy szkoła średnia w większym niż dotychczas stopniu włączy się do prac nad takim jego przebiegiem, by selekcja kandydatów była możliwie najbardziej obiektywna.

Przed wszystkim dotyczy to wystawiania kandydatom możliwie wszechstronnych opinii o ich uzdolnieniach, zamiłowaniach, kierunkach zainteresowań, warunkach nauki, pracowitości i systematyczności, umiejętności samodzielnego pracy itp. Opinia ta jest bardzo istotna. Egzaminatorowi, który ma niewiele czasu na rozmowę z kandydatem, ułatwia to kierunek rozmowy, daje obraz osobowości kandydata, pozwala na w miarę pełne poznanie jego przydatności do określonego kierunku studiów.

Istnieje również potrzeba szerszego włączenia nauczycieli szkół średnich do oceny przeprowadzonych eksperymentów, do konsultacji planowanych nowych metod selekcji, szerszego ich udziału w egzaminach wstępnych. Doświadczenie uczy, że udział delegatów kuratorów okręgów szkolnych wpłynął pozytywnie na układ i formę egzaminów wstępnych. Należy mieć nadzieję, że aktywniejszy udział nauczycieli w przeprowadzanych egzaminach wstępnych na wyższe uczelnie przyczyni się do usprawnienia tej selekcji.

Nie zastąpi to co prawda systematycznej pracy szkół średnich w zakresie preorientacji zawodowej uczniów, czy przygotowania ich do podjęcia studiów wyższych przez wyposażenie w umiejętności samodzielnej pracy — ale przyczyni się do ściślejszego zespolenia szkół średnich ze szkołami wyższymi. A tylko takie połączenie gwarantuje rozwiązanie wszystkich wymienionych tu problemów.



Fot: T. Szwed

D ruga połowa lutego przyniosła aż dwie narady rektorów większości wyższych uczelni w Polsce. W dniach 16—17 obradowali rektorzy wyższych szkół technicznych, 22—23 — rektorzy uniwersytetów, szkół ekonomicznych i WSP. Tematem obrad były problemy od lat absorbujące opinię społeczną. W toku kontrowersyjnych często dyskusji zespół wybitnych polskich uczonych próbował znaleźć wstępną odpowiedź na pytanie: co zrobić, aby do minimum zlikwidować tzw. progi, które wyrosły między szkołą średnią a wyższą uczelnią. Innymi słowy — jak polepszyć sprawność szkolnictwa wyższego na pierwszych latach.

Po raz pierwszy od wielu lat na platformie połączonych resortów, w obecności niemalże całego kierownictwa ministerstwa, a także dyrektorów akademickich i nieakademickich departamentów oraz niektórych kuratorów, zebrani poszukiwali najbardziej efektywnych rozwiązań, złączeni wspólną troską o dobro naszej młodzieży.

Problematyka obu porad w interesującym nas szczególnie zakresie była podobna. Obrady rektorów wyższych szkół technicznych zainaugurowano referatem prof. dra Zb. Jasickiego, rektora Politechniki Poznańskiej. Artykuł oparty na tym referacie zamieszczamy w bieżącym numerze „Głosu”. Na tymże spotkaniu rektor Politechniki Śląskiej, prof. dr J. Szuba, mówił o wynikach pracy studentów I roku tej uczelni.

Zaczynamy dyskusję rektorów uczelni humanistycznych stał się referat rektora Uniwersytetu Poznańskiego, prof. dra Cz. Łuczaka na temat podstawowych problemów integracji systemu szkolnictwa wyższego i średniego na tle doświadczeń rekrutacji 1966 r. oraz problemów przełamowania tzw. progów dydaktycznych na pierwszych latach studiów.

Zagadnienia występujące na obydwu naradach były podobne. Ponieważ drukujemy artykuł prof. Jasickiego, relację tę będę opierał głównie na obradach rektorów uczelni humanistycznych. W zasadzie skoncentrowano się na czterech grupach zagadnień: systemie informacji o studiach wyższych; metodach pracy w szkole wyższej na I roku; egzaminach wstępnych.

SYSTEM INFORMACJI PIĘTA ACHILLESOWA

Z przedstawionych na naradzie danych i opinii wynika, że szczególnie słabym punktem na drodze ze szkoły średniej do uczelni jest stopień poinformowania przyszłych studentów.

Z badań na Uniwersytecie Jagiellońskim (przytoczonych przez prof. dr M. Klimaszewskiego) wynika, że spośród wyeliminowanych studentów I roku 22,8 proc. miało trudności z powodu wyboru złego kierunku. Na Uniwersytecie Poznańskim ok. 10 proc. kandydatów na psychologię nie potrafiło odpowiedzieć na pytanie, co to jest za nauka i czym się zajmuje.

Gdzie dopatrywano się przyczyn takiego stanu. Wina, stwierdzano, leży po obu stronach. Zarówno szkolnictwo średnie, jak i wyższe nie dopracowało się przez minione dwadzieścia lat wszechstronnego, nowoczesnego systemu informacji. O wyborze nadal decydują wiec mody, prognoza dobrego zarobku, presja rodziny, animozje do przedmiotów, które w szkole uznano za trudne itp. Próbowano temu przeciwdziałać przez ogólnikowe i niesystematyczne pogadanki, niedostateczną sieć poradni, sporadyczne spotkania z pracownikami nauki, głównie młodymi, ograniczające się do informacji o zasadach rekrutacji, kierunkach studiów itp., uruchomiono wreszcie system tzw. otwartych drzwi na uczelniach itp.

Wszystkie zabiegi, na ogół rozproszone, nawet w ośrodkach akademickich, nie stanowiące zorganizowanego systemu, nie dały przewidywanych rezultatów. Popelniano przy tym zasadniczy błąd pogłębiający dezorientację: informatorzy rzadko rozróżniali błąd i dyscyplinę studiów, jak wiadomo, dwie różne sprawy. Drugi znacznie groźniejszy moment tkwi, jak stwierdziła prof. dr Z. Krygowska z Krakowa, w sytuacji, w jakiej znajduje się szkoła średnia. Szkoła ta nie nadążając za rozwojem nauki, z konieczności oddala się od niej. Postępująca obecnie modernizacja nauczania poszczególnych przedmiotów ma na celu m. in. zbliżenie ich do danej dziedziny nauki. Chodzi o to, by uczeń wynosił np. z lekcji matematyki nie tylko zbiór formulek odczytanych od życia, lecz prawdziwe wyobrażenie o tej dziedzinie. Tego braku nie zastąpi, niestety, żadna informacja z zewnątrz.

Jakie proponowano rozwiązania? Z ogólnych odnotujemy pro-

pozycję prof. dra Z. Klemensiewicza. Jego zdaniem wpływ szkoły średniej jest tu decydujący. Sam model informacji powinien składać się z dwu elementów: ogólnego i szczegółowego. Realizowanie modelu powinno przebiegać w dwu etapach. W pierwszym należałoby informować młodzież o głównych typach i kierunkach myślenia oraz właściwościach psychicznych, fizycznych itp., potrzebnych na określonych kierunkach studiów, w drugim — doświadczeni przedstawić poszczególnych dziedzin powinni szczegółowo i wszechstronnie informować o kierunkach studiów i związanych z nimi zawodach.

Najszerszy wachlarz propozycji wysunął prof. Cz. Łuczak. Nie odstępował się od dotychczasowych form rektor Uniwersytetu Poznańskiego zwrócił uwagę na uderzające braki organizacyjne. Np. w Poznaniu z akcji tzw. otwartych drzwi skorzystało nielicznie: w roku szk. 1962/63 — 2 szkoły, 63/64 — 1, 64/65 — 3 i 65/66 — 3 szkoły.

Co dalej? Szczególną rolę mogłoby tu odegrać radio, a zwłaszcza telewizja przygotowując przy współudziale resortu systematyczny cykl programów. Za mało uwagi poświęca tym kwestiom prasa codzienna. Pisanie przed i po egzaminach nie może niczego zmienić. Wskazano na bytu była długofalowa akcja. Należałoby utrzymać akcję „otwartych drzwi”, rozszerzając jej zasięg wśród samej młodzieży, a także rodziców. Pracę uświadamiającą należałoby prowadzić przez dwa ostatnie lata nauki w szkole średniej.

Niemale pole do popisu mogłoby mieć już pracujący absolwenci szkół wyższych. Nie doceniało do tej pory roli studenckich organizacji młodzieżowych. Oto np. inicjowane przez nie studenckie koła naukowe mogłyby zapraszać na swe spotkania uczniów ostatnich klas szkół średnich. Z drugiej znów strony nie wykorzystano możliwości uczestniczenia młodych pracowników naukowych w działalności szkolnych kół przedmiotowych.

Rektorzy i kuratorzy widzieli też możliwości pomocy w tej dziedzinie przez rozszerzenie współpracy z ośrodkami metodycznymi, czego przykładem może być Uniwersytet Warszawski i Poznański.

METODY PRACY W SZKOLE ŚREDNIEJ

W atmosferze pełnego zrozumienia trudności, z jakimi boryka się współczesna szkoła średnia, zwracano uwagę na szereg momentów możliwych do poprawienia lub wyeliminowania.

Nie ulega wątpliwości, że wielu pracowników nauki nie znając w pełni metod pracy szkoły średniej nie ma dla nich zrozumienia i skłonny jest przeceniać formy dominujące w środowisku akademickim. I odwrotnie — jest grupa nauczycieli szkół średnich, którzy często ulegają urokowi metod akademickich. Prof. dr Z. Klemensiewicz wyrażał w związku z tym obawy przed dążeniem do zbytnej jednoci metod na obu tych szczeblach nauczania.

Nie ulega jednak wątpliwości, że zmiany w szkole średniej są konieczne. Dostrzegając wyraźny ruch nowatorski w dziedzinie metod dydaktycznych w szkolnictwie średnim, aprobując tendencje zawarte, zwłaszcza w programie ostatniej klasy szkoły średniej, rektorzy zwrócili uwagę, że pierwsi absolwenci przygotowani nowym systemem opu-

sza szkołę aż w 1971 roku. Dopiero po tym roku będzie można dokonać wstępnej oceny zmian programowych.

Tymczasem już od lat stwierdza się u absolwentów szkół średnich nieumiejętność syntetycznego myślenia, kompleksowego wykorzystywania posiadanych wiadomości itp. Doceniając fakt, że szereg trudności studentów I roku wywodzi się z różnych metod pracy, sugerowano jednak, by nie czekając do momentu wejścia w życie zreformowanego programu IV klasy liceum ogólnokształcącego jak najszybciej zwiększyć ilość elementów utrwalających samodzielność myślenia, nawyki do indywidualnej pracy naukowej z książką, umiejętność korzystania z wykładu itp.

Prof. dr Wł. Żuk, prorektor UMCS w Lublinie, wyraził np. pogląd, że już w ciągu ostatnich dwu lat nauczania w szkole średniej należałoby zwiększyć ilość elementów samodzielnej pracy ucznia nawet kosztem materiału, którego nadmiar jest, jego zdaniem, przyczyną przeciążenia. Naciska na metodę pracy, nawyki systematyczności i samodzielności oraz nowoczesne sposoby myślenia są na wielu kierunkach studiów ważniejsze niż zasób wiadomości.

Przebieg tego procesu mogłaby przyspieszyć, zdaniem niektórych uczonych, bifurkacja w ostatnich dwu klasach. Tu jednak zdania były bardzo podzielone. W efekcie uznano, że problem ten należy bardziej szczegółowo rozważyć po wprowadzeniu i wstępnej ocenie nowych programów dla liceów ogólnokształcących.

W procesie pomocy dla szkoły średniej dostrzegano konkretniej rolę i miejsce wyższych uczelni. Uznano, że najlepsze nawet rozwiązania nie przyniosą rezultatów, jeśli nie zadba się o poziom nauczycieli. Proponowano więc dalsze rozszerzanie współpracy z ośrodkami metodycznymi. W Poznaniu np. pracownicy nauki prowadzą systematyczne wykłady dla nauczycieli, udzielają konsultacji kierownikom ośrodków i kierownikom sekcji. W ramach pedagogizacji asystentów w zajęciach poświęconych nowym technikom nauczania, za zgodą władz uczelni, uczestniczy dobrowolnie kilkudziesięciu nauczycieli szkół średnich.

Za niezbędny uznano udział kuratorów we wszystkich pracach związanych z rekrutacją, jej przebiegiem i oceną. Płynące z niej wnioski powinny być przedmiotem rozważań ośrodków metodycznych.

I wreszcie sprawa, która od lat nie może doczekać się realizacji: zaoczne studia podwójne dla nauczycieli. Rektorzy wyrażali zdziwienie, dlaczego do tej pory nauczyciele są w zasadzie jedyną grupą, która tą drogą nie podwyższa swoich kwalifikacji. Rektor Łuczak wysunął propozycję, aby opracować program takich studiów. Trwałaby one rok i obejmowałyby obowiązkowo wszystkich nauczycieli szkół średnich. W ten sposób w ciągu czterech lat można by przeszkolić wszystkich zainteresowanych. Ten typ studiów stałby się czynnikiem integrującym szkolnictwo wyższe i średnie.

„PROGI DYDAKTYCZNE” I ROKU

Nie ulega wątpliwości, że dopóki w szkolnictwie średnim będzie obowiązywał system klasowo-lekcyjny, przejście jego absolwentów w warunki pracy na uczelni, które cechuje samodzielność i znacznie większa swoboda, będzie się wiązało z wieloma trudnościami. Są one w zasadzie znane: zamiast lekcji — głównie wykład, czasami konwersatorium, obok tego ćwiczenia. Jednocześnie inny system obowiązków oraz kontroli uwzględniającej poczucie odpowiedzialności studenta. Pracownik nauki to wprawdzie też nauczyciel, ale zupełnie inny.

W toku badań na Uniwersytecie Poznańskim jeden ze studentów I roku, jak się później okazało — dobry, napisał w ankiecie: „Wykłady z niektórych przedmiotów są dla mnie stanowczo za trudne. Nie tylko nie mogę zanotować rzeczy, wykład nie istotnych, lecz treści wykładu nie rozumiem. Wykładowca przechodzi od zagadnienia do zagadnienia, czyni wiele dygresji. Zatracam myśl, przewodnią omawianej problematyki. Wydaje mi się, że przyczyna trudności w rozumieniu treści wykładu jest używanie dużej ilości niezrozumiałych dla mnie terminów.”

Ta wypowiedź studenta, zacytowana w referacie prof. Łuczaka, odzwierciedla dość typową sytuację. Jak więc ułatwić życie studentom nie obniżając jakości studiów? Jakże stosować metody przekazywania wiedzy? Prof. Z. Klemensiewicz i nie tylko on, bronił wykładu. Oczywiście jest to trudna forma dla autora i trzeba wiele wysiłku, aby za jej pośrednictwem przekazać pewne treści. Wykład jest jednak żywym procesem twórczym, student ma okazję obcowania z żywym umysłem naukowca.

Zważywszy jednak na trudności w recepcji uznano, że w I semestrze konwersatorium wydaje się znacznie efektywniejszą formą. Jej uzupełnieniem powinny być właściwie prowadzone ćwiczenia. Ta podstawowa forma pracy na wyższej uczelni powinna się znaleźć w centrum uwagi. Ćwiczenia powinni prowadzić najlepsi pracownicy nauki, tymczasem sygnali z uczelni są alarmujące. Dla uzyskania określonych rezultatów grupa ćwiczeniowa na I semestrze nie powinna liczyć więcej niż 10 osób.

Zastanawiano się, czy prowadzić ćwiczenia, zwłaszcza na kierunkach nauczycielskich, nie powinni odbywać praktyki w szkole średniej. Jak dotychczas nie ma w tym zakresie żadnych rozwiązań.

Podobnie jak w szkole średniej, również w uczelniach pewną rolę w niwelowaniu progów mogły odegrać programy studiów. Poglądy naukowców są podzielone, ale sugerowano, aby zastanowić się, czy przypadkiem na pierwszym roku nie koncentruje się nadmiernej liczby przedmiotów, bądź przedmiotów szczególnie trudnych.

Określona rolę odgrywa też atmosfera wychowawcza. Instytucja opiekunów grup, opiekunów lat, mimo że często niedoceniana lub obsadzana przez pracowników z małym doświadczeniem, dała egzamin i powinna znaleźć się pod szczególną opieką władz, a także organizacji młodzieżowych, które mają w tej dziedzinie poważne osiągnięcia.

„Za dobrą i godną upowszechnienia formę uznano rady pedagogiczne na pierwszych latach. Systematyczna praca takich rad, analiza postępów każdego słuchacza, ewentualne sugerowanie form pomocy, mogłyby przynieść określone rezultaty.”

Do szeregu sygnalizowanych tu spraw wrócimy w odrębnych artykułach.

EGZAMINY WSTĘPNE

W tej dziedzinie spory były szczególnie gorące. W sumie okazało się, że dominują przeciwnicy aktualnego stanu rzeczy. Uznano, że trzeba nadal poszukiwać nowych rozwiązań na drodze eksperymentów. Nie można jednak czynić tego bez końca. Wyrażano nawet opinie, że uczelnie szamocą się w eksperymentowaniu, co nie pozostaje bez wpływu na szkołę średnią.

Efektom aktualnego stanu rzeczy jest np. to, że nauczyciele biorąc za podstawę tematykę egzaminów, np. z matematyki, podstawową ilość czasu poświęcają na „tłuczenie” zadań egzaminacyjnych, zamiast kształcić umysł. Zjawisko to, jak stwierdziła prof. Z. Krygowska, występuje także w innych krajach. Należałoby w związku z tym, nie wybierając za program szkoły średniej, pytać w trakcie egzaminów tak, aby nauczyciel wiedział, że nie wystarczy posiadać techniki rozwiązywania pewnego typu zadań — trzeba też nauczyć młodzież myśleć.

Zdaniem prof. Zb. Zakrzewskiego metodyka egzaminu przedmiotowego powinna być tak opracowana, by u kandydata można zbadać zdolności uogólniania, umiejętność obserwacji, zdolność krytycznego myślenia. Dla większości kierunków studiów właściwość intelektualna są ważniejsze niż konkretne porcja wiedzy, zwłaszcza że szkoła nie nadała za poszczególnymi dziedzinami nauki.

Co czynić od teraz? Proponowano, aby zapoznać wszystkie uczelnie z podstawowymi formami eksperymentów egzaminacyjnych z udziałem kuratorów. Najmniej sporne eksperymenty należałoby sprawdzić w kilku uczelniach na raz. W zasadzie opowiedziano się za wszechstronnym wprowadzeniem systemu anonimowego.

Rektor Cz. Łuczak sugerował przesunięcie terminu egzaminów wstępnych na drugą połowę czerwca z jednoczesnym przyspieszeniem matur i przeniesieniem egzaminów dla studentów pracujących na wrzesień. Taka korekta pozwoliłaby zapewnić udział w komisjach najwybitniejszych specjalistów, co mogłoby pomóc w wyeliminowaniu nie właściwej metody pytania i polepszyć kryteria ocen.

Na koniec trzeba podkreślić, że dyskusje rektorów miały charakter wstępny. Jak to stwierdził w podsumowaniu min. H. Jabłoński, sytuacja jest otwarta i wymaga od wszystkich maksymalnego wysiłku dla jej polepszenia. Oczywiście trzeba czynić wysiłki w kierunku obniżenia progów, powiedział m. in. minister, ale nie wolno dopuścić do tego, aby I rok studiów stał się trzynastym rokiem nauczania ogólnokształcącego. Trzeba zadbać, aby młodzież przyswoiła sobie technikę pracy umysłowej, a z drugiej strony doskonaląc dydaktykę szkoły wyższej.

Minister apelował, aby wszystkie te zjawiska stały się przedmiotem systematycznych badań.

Co się tyczy współdziałania szkolnictwa i uczelni wyższych stwierdzono, że nie ma recept, ale nie ma żadnych barier. Trzeba rozwijać wszystkie możliwe formy, które prowadzą ku lepszemu.

W TROSCE O LIKWIDACJĘ PROGÓW

Z NARADY
REKTORÓW
WYŻSZYCH
UCZELNI

JERZY KRAŚNIEWSKI

(Dokończenie ze str. 1)

**BAZA REKRUTACYJNA
POLITECHNIKI POZNAŃSKIEJ**

Na tle poprzednich rozważań szczególnego znaczenia nabiera akcja informacyjna prowadzona corocznie przez politechnikę w środowiskach szkół średnich. Wydaje się, że nie trafia ona do ucznia-odbiorcy. Nie trzeba chyba zajmować się jej opisem ani przebiegiem. Wystarczy stwierdzić, że podstawowym mankamentem jest jej doraźny charakter; do tego dołącza się fakt, że bardzo reklamowane ostatnio dni „otwartych drzwi” mają do tej pory znaczenie dość zawężone. Po pierwsze dlatego, że z natury rzeczy obejmują jedynie dość wąskie kręgi młodzieży, pomijając najczęściej młodzież miast powiatowych oraz po drugie dlatego, iż są akcją doraźną, zastępowaną w odniesieniu do ucznia, który jest najczęściej nie przygotowanym odbiorcą podawanych informacji.

Właściwie przeprowadzona politechnizacja, pracownie modelarskie, koła zainteresowań w szkołach średnich, możliwość majsterkowania, a w wyższych klasach nawet eksperymentowania — to wszystko stanowi elementy pobudzające młodzież do głębszych studiów, a więc do ukształtowania zainteresowań w sposób materialnie udokumentowany. Wtedy akcja informacyjna będzie jedynie jak gdyby ofertą szkolnictwa wyższego przedłożoną młodemu adeptowi szkół wyższych. Można by sobie jeszcze wyteoretyzować koncepcję jakiejś permanentnej pracy informacyjnej, prowadzonej w szkołach średnich przez szkoły wyższe, ale wydaje się, że jej wnioskowanie byłoby dość nie-realne. Lepsze wykorzystanie istniejących form technizacji młodzieży przy określonym poparciu przez uczelnie politechniczne powinno tu być środkiem wystarczającym.

Badania nad wynikami egzaminu wstępnego przeprowadzono również pod kątem widzenia wpływu wielu czynników socjologicznych i ekonomicznych. Od razu na wstępie stwierdzono, że kandydaci przyjęci na studia stanowią w stosunku do liczby zgłoszonych z danego rejonu procenty dość różnorodne. Duże miasta — Poznań, Bydgoszcz — wykazywały 47 proc. przyjętych, powiaty położone niedaleko dużych miast od 25 do 88 proc., przy czym średnia wynosiła tu około 60 proc. Wymienione już powiaty o słabej aktywności gospodarczej podzieliły się dość wyraźnie na dwie grupy — pierwsza z nich to powiaty: Chodzież, Koło, Międzybóże i Wągrowiec mające za ledwie 14-33 proc. przyjętych na studia oraz druga — Czarnków, Ślupca, Trzcianka, Ostreszewo — wykazująca 50-100 proc. przyjętych.

Trudno w wyniku tego podać jakąś generalną tezę dotyczącą poziomu przygotowania kandydatów na studia w Politechnice Poznańskiej. Można jednak zaznaczyć twierdzenie, że w miarę oddalania się od siedziby wyższej uczelni maleje procentowa liczba zgłoszeń na wyższe studia, ale za to zgłaszają się najlepsi.

Podaliśmy również analizę stopnia na świadectwach dojrzałości, porównując zwłaszcza stopnie z matematyki i fizyki ze stopniami z pozostałych przedmiotów. Okazało się, że w 78 proc. stopień średni z tych 2 przedmiotów jest o około 1 punktu lepszy od średniego stopnia z pozostałych przedmiotów (biologia, geografia oraz główne przedmioty humanistyczne).

Widać, z tego określoną taktykę uczniów ostatnich dwu lat szkoły średniej. W dążeniu do zdobycia punktów preferencyjnych za dobre wyniki w szkole średniej, kładą świadomie mniejszy nacisk na przedmioty niepunktowane. Jeśli ten fakt skoryżymy z uwagami podanymi w następnym ustępie o zbyt powierzchownym opanowaniu matematyki i fizyki przez kandydatów, to nasuwa się pytanie, czy nie byłoby słuszne dokonanie podziału liceum ogólnokształcącego w ostatnich dwu latach na klasy kierunkowe — oddzielnie humanistyczne, biologiczne czy matematyczno-fizyczne. Jest rzeczą zrozumiałą, że podział taki godzi w istotny sens szkoły ogólnokształcącej, ale z drugiej strony trzeba sobie uświadomić, że młodzież samoczynnie i tak dokonuje tego podziału, a fakt ten stawia ją w pewnym stopniu w kolizji z regulaminem szkolnym i przez to wyrządza jej na pewno określone szkody moralne.

**PORÓWNANIE WYNIKÓW
EGZAMINU MATURALNEGO
I WSTĘPNEGO**

Na wstępie trzeba się ustosunkować do samych tematów egzaminu wstępnego. W zasadzie były one dostosowane do programu szkoły średniej w zakresie ich problematyki. Według nas dawanie na egzaminie wstępnym tematów bardzo ogólnych jest niecelowe; jedynie niewielka liczba kandydatów jest przygotowana do syntetycznego sposobu myślenia. Dalszą sprawą jest postulat unikania tzw. tematów szokujących. Przed rokiem było takie równanie goniometryczne, które prowadziło do równania ósmego stopnia (— notabene — po całej stronie przekształceń poważnie się upraszczało). A jednak tylko niewielka liczba kandydatów przebrnęła przez te przekształcenia; większość po prostu uważała, że popełniła gdzieś jakiś błąd i nerwowo tego błędu szukała. Wydaje się, że takie tematy nie dają dokładnych informacji o wiedzy kandydata.

Jednak na tym też pojawia się i inny problem. Widać wyraźnie, że przeciętny absolwent szkoły średniej nauczył się matematyki i fizyki, ale opanował je w niedostatecznym stopniu. Ujawnia się to głównie w braku wprawy w rozwiązywaniu zadań z tych dwu przedmiotów. Dlatego też w czasie prowadzonej przez naszą uczelnię akcji informacyjnej lansujemy hasło dodatkowego przygotowania się kandydata przez przerobienie „1000 zadań z matematyki i 1000 zadań z fizyki”. Wyrwykowe ankiety przeprowadzone przez nas wśród tych, którzy zostali przyjęci, dowodzą, że pracowali właśnie dodatkowo rozwiązując zadania obliczeniowe.

Stwierdziliśmy również, że ci kandydaci, którzy przystąpili do egzaminu wstępnego tylko z tym zasobem wiedzy, który wynieśli z lekcji szkolnych, rzadko egzamin wstępny zdali. Wydaje się więc, że wniosek sformułowany w poprzednim ustępie, dotyczący podziału dwu ostatnich klas szkoły średniej — jest bardzo uzasadniony.

Obecnie pozostaje do omówienia sprawa porównania wyników egzaminu maturalnego i wstępnego. Analizy dokonano oddzielnie dla młodzieży robotniczo-chłopskiej i inteligentniejszej. Pominęto inne grupy, ponieważ są bardzo nieliczne, a więc trudno do nich stosować prawa statystyki matematycznej, a tym bardziej wyciągać konkretne wnioski natury bardziej ogólnej. Poza podziałem według pochodzenia społecznego, podzieleno również każdą grupę kandydatów na rekrutujących się z dużych miast oraz z powiatów. Ogólne wnioski nasuwające się z analizy wyników można sformułować następująco:

- stopnie uzyskiwane na egzaminie wstępnym są — średnio rzecz biorąc — niższe niż stopnie na świadectwie maturalnym o około 1,7 punktu dla matematyki, 1,3 punktu dla fizyki oraz 1 punkt dla języka obcego w przypadku stopni bardzo dobrych na maturze; różnica ta maleje dla stopni gorszych tak, że dla stopnia „dostateczny” na maturze wynosi około 0,7 dla matematyki i 0,3 dla fizyki. Natomiast dla języka obcego średni stopień „dostateczny” na maturze poprawia się o 0,3 punktu;
- najlepsze wyniki z matematyki i języka obcego uzyskują kandydaci z dużych miast, zaś z fizyki kandydaci pochodzący z rodzin inteligentnych (z dużych miast i powiatów);
- Najgorsze wyniki uzyskują kandydaci z rodzin: robotniczo-chłopskich z powiatów, jeśli chodzi o matematykę; — robotniczo-chłopskich z powiatów i dużych miast, jeśli chodzi o fizykę; — robotniczo-chłopskich z powiatów, jeśli chodzi o język obcy.

Do sprawy utrzymania punktów preferencyjnych za pochodzenie społeczne powrócimy w następnym ustępie. Wydaje się jednak, że już teraz można sformułować tezę, iż należałoby je jednak utrzymać, ewentualnie zmniejszyć do 2 punktów.

KOGO PRZYJĄĆ NA STUDIA

Fakt, że młodzież robotniczo-chłopska wykazuje o wiele większe odchylenie wyników egzaminu wstępnego w stosunku do wyniku matury, jest wielce znamienny. Widocznie działa tu cały skomplikowany spłot czynników, które zadecydowały o tym, że młodzież ta nie powtórzyła przy egzaminie wstępnym swego maturalnego sukcesu. Przyczyny te trudno analizować: może tu grać rolę panujący w rodzinie brak przekonania co do celowości i możliwości studiów wyższych, a więc brak zachęty do dodatkowej nauki, choćby w ramach owych „2000 zadań rachunkowych”, może tu w większym stopniu niż u młodzieży inteligentniejszej grać rolę dezorientacja, spowodowana atmosferą egzaminu odbywanego w obcym środowisku, mogą tu wreszcie ujawniać się czynniki natury ekonomicznej zniechęcające do intensywniejszej pracy nad pogłębieniem wiedzy. Zresztą motyw tego stanu rzeczy nie są dla naszych rozważań najważniejsze. Stwierdzamy fakt, że młodzież robotniczo-chłopskiej trudniej uzyskać te same stopnie na egzaminie wstępnym co przy maturze.

**CELOWOŚĆ I SKUTECZNOŚĆ
STOSOWANIA PUNKTÓW
PREFERENCYJNYCH**

Dla skompensowania działania tych czynników wprowadzono punkty preferencyjne za pochodzenie społeczne. Niniejsza analiza potwierdza słuszność tej decyzji. Jest jednak rzeczą niewątpliwą, że stosowanie tej preferencji daje również negatywne produkty uboczne. Uwagi te odnoszą się do równym stopniu do punktów za systematyczną pracę w szkole średniej; jest rzeczą bezsporną, że premiowanie dobrych wyników w szkole średniej stwarza określony nacisk na grono nauczające tych szkół, co w stopniu trudnym do określenia powiększa dyspresję przejścia od stopni na świadectwie maturalnym do stopni przy egzaminie wstępnym.

Dlatego też trzeba najpierw rozeznaczyć rozmiary problemu. Podczas ostatniej akcji rekrutacyjnej w Politechnice Poznańskiej dostało się na uczelnię dzięki punktom:

- za pochodzenie społeczne — 2,0 proc. ogólnej liczby przyjętych;
- za dobre wyniki w szkole średniej — 8,5 proc. liczby przyjętych;
- za pracę zawodową — 0,5 proc.
- za pochodzenie i maturę łącznie — 9 proc.

Trzeba wyraźnie podkreślić, że są to kandydaci, którzy bez punktów preferencyjnych nie dostaliby się na uczelnię. Łącznie stanowi to 20 proc., a więc pokaźną sumę. Jednak słuszność punktów preferencyjnych została już szeroko omówiona i wydaje się, że trzeba jedynie usunąć z naszego życia najbardziej drastyczne przypadki, jakie stwarza ten system. Jest to niewątpliwie łączenie punktów preferencyjnych z 2 czy nawet 3 tytułami. Inaczej mówiąc, trzeba wyeliminować możliwość dostania się do uczelni kandydatów, którzy zdali egzamin na „trzy mniej”, a dzięki 5 czy 6 punktom preferencyjnym przekroczyli wymaganą minimalną ilość punktów.

Analizując jeszcze dalej tę sprawę, zestawiono liczbę skreślonych w ciągu pierwszego roku studiów studentów w zależności od średnich stopni uzyskanych na świadectwie dojrzałości oraz średnich stopni egzaminu wstępnego.

Z analizy tej widzimy, że gdybyśmy potrafili odciąć się od kandydatów, którzy uzyskali podczas egzaminu wstępnego stopień niższy niż dostateczny — to nasz odśiew na I roku mógłby ulec poważnemu zmniejszeniu. Studenci skreśleni rekrutują się w poważnym stopniu z tych właśnie grup kandydatów. Dlatego też można by rozważyć dalsze ograniczenia w stosowaniu

jakichkolwiek punktów preferencyjnych, a mianowicie postawić warunek, że można je dopisać tylko temu kandydatowi, który uzyskał z wszystkich przedmiotów egzaminu wstępnego co najmniej czyste „dostatecznie”.

**MATURA I EGZAMIN
WSTĘPNY JAKO KRYTERIA
PRZYJĘCIA NA STUDIA**

Trudno w pełni naświetlić tę sprawę, ale stosując korelację z jednej strony między stopniami maturalnymi, a wynikami na pierwszym roku studiów w Politechnice, zaś z drugiej strony między stopniami egzaminu wstępnego a takimi samymi wynikami na pierwszym roku, można uzyskać pewien statystyczny obraz wzajemnej zależności, z którego wynika, że należałoby wypowiedzieć się za utrzymaniem zarówno matury, jak i egzaminu wstępnego.

W trakcie każdej akcji rekrutacyjnej musimy podejmować również trudne decyzje dotyczące odwołan od decyzji komisji egzaminacyjnej. Mamy przy tym do dyspozycji 2-procentową pulę rezerwową, na którą reflektuje z reguły kilkunastu, a może i kilkudziesięciu kandydatów. Przeprowadzono analizę wyników tej grupy studentów na pierwszym roku studiów. Wyniki jej są wielce znamienne: otóż okazało się, że 33 proc. spośród przyjętych w ramach tej puli studentów zostało skreślonych w ciągu pierwszego roku studiów; 47 proc. uzyskuje średni stopień 3-3,5; 14 proc. uzyskuje średni stopień — 3,5-4,0, a 6 proc. aż 4,6. Trudno oczywiście wyliczyć z tego jakiegoś bardziej generalnego wniosku. Szokujący jest fakt, że 33 proc. tych studentów zostaje skreślonych, ale też nie bez znaczenia jest okoliczność, że 20 proc. osiąga średni stopień wyższy niż 3,5, a 2/3 z nich pozostaje w uczelni.

**ORGANIZACJA EGZAMINU
WSTĘPNEGO**

Egzamin wstępny na Politechnice Poznańskiej był w pełni tajny. Zaden egzaminator nie znał nazwiska egzaminowanego, nie wiedział, na jakim wydziale będzie danego dnia, egzaminować i nie znał wyników poprzedniego egzaminu. Mieliśmy początkowo opozycję przeciwko takiemu sposobowi egzaminowania, lecz usiłowaliśmy przekonać egzaminatorów, że uwolnią ich to od postronnego nacisku, a więc ułatwi im pracę i sumienne wykonanie obowiązków. Nie udało nam się to w pełni, ale ogólnie rzecz biorąc, większość stwierdziła, że jest to sposób lepszy niż stosowane poprzednio.

Niektórzy przebiegli rodzice przekazywali pracownikom uczelni fotografie swych synów czy córek. Jednak było to bezskuteczne wobec nieustannej rotacji egzaminatorów w poszczególnych komisjach.

Przeciwko zatajeniu wysuwano również zastrzeżenia natury pedagogicznej, twierdząc, że egzaminator powinien poznać środowisko i warunki egzaminowanego. Wydaje się jednak, że w tym stopniu, w jakim to jest potrzebne na egzaminie wstępnym, można to uzyskać bez ujawniania nazwiska kandydata.

Na czym polegało zatajenie egzaminu? Jeden z doświadczonych pedagogów uczelni sporządził listę kandydatów, dając każdemu z nich odpowiedni numer oraz dzieląc ich na grupy 20-numerowe. Listę nazwisk i numerów złożono w tajnej kancelarii. Od tej chwili każdy kandydat wybierał już tylko swoją kopertę z naklejoną fotografią. Ta zamknięta koperta towarzyszyła mu w czasie wszystkich etapów egzaminu wstępnego. Przy oddawaniu wypracowania wykładowca rozciągał kopertę, wyjmował z niej numer rejestracyjny kandydata i wpisywał go na oddanym wypracowaniu. Następnie kopertę ponownie zaklejał. Prace poprawiane były klauzurowo, a więc nie opuszczały murów uczelni. W dziekanatach były teżki z numerami rejestracyjnymi kandydatów: do teczek wpływały poprawione i

ocenione elaboraty. Po zakończeniu egzaminu sporządzano listę kandydatów według kolejności uzyskanych stopni i punktów. Te listy były sygnowane przez komisję uczelnianą. Dopiero wtedy ujawniono nazwiska, badano odpowiednie teczki i dopisywano punkty preferencyjne, a następnie sporządzano jawną listę przyjętych.

Powyższy tryb egzaminacyjny przysporzył nam dużo pracy, ale w ostatecznym bilansie wyniki jego oceniane są w uczelni i przez władze lokalne pozytywnie.

WNIOSKI

Do programu egzaminu wstępnego można by wprowadzić kryterium testowe, które byłoby tak ułożone, aby odpowiadało na pytania: w jakim stopniu kandydat jest uzdolniony do danego kierunku studiów, w jakim stopniu zainteresowania jego są uzasadnione konkretną wiedzą, jakie czynniki ukształtowały jego zainteresowania.

W akcji informacyjnej o politechnice oraz w akcji „otwartych drzwi” należy zwrócić baczniejszą uwagę na powiaty o małej aktywności gospodarczej, gdyż przypuszczalnie w najbliższych latach będą się one pod tym względem silnie rozwijały, co stawia przed nami już dzisiaj postulat powiększenia liczby studentów z tych rejonów.

Należy rozważyć sprawę podziału ostatnich dwu lat szkoły średniej ogólnokształcącej na oddzielne klasy specjalizujące (na przykład humanistyczne, biologiczne, matematyczno-fizyczne), dając w nich odpowiednio zwiększone ilości godzin dla przedmiotów profilujących.

Tematy zadań w czasie egzaminu wstępnego powinny być mniej obszerne, unikać trzeba tzw. tematów szokujących, a dawać raczej większą ilość tematów o wąskiej problematyce, aby stwierdzić zasób faktycznej wiedzy kandydata.

Wyniki egzaminów wstępnych są zawsze gorsze od stopni na świadectwie maturalnym. Jest to wynikiem działania całego zespołu czynników, które występują silnie u młodzieży pochodzącej z rodzin robotniczo-chłopskich niż z rodzin inteligentnych. Dlatego też wydaje się celowe utrzymanie punktów preferencyjnych za pochodzenie społeczne. Również punkty za systematyczną pracę w szkole średniej oraz punkty za pracę zawodową powinny być pozostawione. Wydaje się natomiast celowy zakaz kumulacji punktów z 2 czy nawet 3 tytułami. Ponadto należałoby ograniczyć stosowanie punktów preferencyjnych do tych kandydatów, którzy otrzymają w czasie egzaminu wstępnego co najmniej czyste stopnie „dostatecznie” z wszystkich egzaminowanych przedmiotów.

Analiza akcji rekrutacyjnej w Politechnice Poznańskiej wskazuje na fakt, że zarówno maturę, jak i egzamin wstępny są stosunkowo „dobrym” kryterium doboru kandydatów na uczelnię, jeśli tylko konsekwentnie rezygnuje się z kandydatów nie uzyskujących co najmniej czystych stopni dostatecznych. Usprawnienie egzaminu wstępnego byłoby możliwe przez:

- uzupełnienie egzaminu z fizyki opracowaniem pisemnym;
- wprowadzenie sprawdzianu testowego.

W czasie ostatniej akcji rekrutacyjnej Politechnika Poznańska zastosowała ściśle i konsekwentnie zatajenie nazwisk kandydatów.

Niniejszy artykuł nie rości sobie pretensji do wyczerpania rozległej tematyki związanej z akcją rekrutacyjną. Wprost przeciwnie, zaproponowany został tu jedynie sposób analizy omawianych zagadnień, a dopiero jego konsekwentne stosowanie przez szereg lat może doprowadzić do sformułowania bardziej dalekosiężnych wniosków.

prof. dr ZBIGNIEW JASICKI

W SZKOLE I POZA NIĄ...

TADEUSZ SOCHACKI

W środowiskowych konfliktach najłatwiejsze jest tylko ujawnienie głównych bohaterów — bo ujawniają się sami. Przychodzą z bagażem argumentów, przekonują o swych racjach, sugerują. Nawet ci z natury hermetyczni, małowinni stają się nagle bardzo rozmowni. Twierdzą, że chodzi im przede wszystkim o interes ogółu, o społeczne dobro, o wartości wyższe, a dopiero potem, o ich własne ludzkie prawa.

Bardzo często tak jest w istocie. Ich jest racja, chociaż nie tak znów idealnie czysta. Ale słuszność obiektywna może być tylko po jednej stronie, a prawo do niej roszcza sobie co najmniej dwie. I tu zaczynają się trudności, polegające na zobiektywizowaniu opinii, na dostarczeniu właściwych motywów, pozostających często w zupełnej sprzeczności ze słowną, deklaracyjną argumentacją, spoza której wyziera zwykły strach.

Stuchamy słów, przeglądamy dokumenty, rejestrujemy uśmiechy, gesty — konfrontujemy. Aby cała reszta, o którą nam głównie chodzi, nie była milczeniem.

PROFIL PIERWSZY

— Pan to rozumie, bo jest pan z Warszawy. Ja też jestem rodem ze stolicy — powiada z dumą. — A warszawiak z warszawiakiem zawsze znajdują wspólny język, choćby nawet na obcym. Jedno przecie serce — i tu klepnął mnie konfidencjonalnie, mrużąc filuternie oko.

Po tej inwokacji chcąc nie chcąc musiałem przyjąć ofertę rowaną mi przyjaźni.

— Zdzisław Gotomski jestem, a w Głowach uczę już dwadzieścia lat. Ale czy ktoś to docenił, czy dostrzegły mój wkład pracy władze... Ot chociażby ten barak, który stoi przed szkołą. Przed kilku laty tu odbywały się lekcje, teraz mieści się pracownia zajęć technicznych. Maszyny, narzędzia, wszystkie zgromadzone sprzęty — to moja zasługa. I ten barak kierownik chce teraz rozwaląć. Mówi, że zastania widok na nową szkołę, psuje architekturę. A to przecie państwowe mienie — nie można tak marnować. Napiszę do najwyższych władz, a pan mnie poprze...

— Planują dobudować do szkoły jeszcze jedno skrzydło, gdzie ma się zmieścić moja pracownia. Czy będzie taka duża, czy pomieszczą się ze swoimi maszynami?

Próbowałem oponować, powiedzieć, że naprawdę barak służy szkole, że jego remont wymagałby poważnych nakładów, że jest zwykłą rudera, w której trudno przeprowadzać normalne zajęcia techniczne bez obawy o wypadek, że w końcu o jego losie nie mogą decydować ani on, ani kierownik, lecz kompetentne władze. Na próżno. Gotomski uznaje tylko własne zdanie.

— A to wszystko, co wokół szkoły, to też moja praca. Zasadzone drzewka, klomby, ogrodzenie. Chcą mnie teraz wyrzucić, bo jestem już niepotrzebny, stary. Ale nie uda się. Po moim trupie. A wieś pójdzie za mną...

— Budowałem nową szkołę, zachęcałem chłopów do społecznego czynu, pracowałem z nimi i tu zostanę. Wbrew kierownikowi, który przyszedł przed trzema laty na gotowe, wbrew władzom.

Ale i człowieka, który dla ratowania siebie nie przebiera, jak się okaże, w środkach. Obsesyjnie, historycznie atakuje każdego, kto jest odmiennego zdania. Winy szuka wszędzie, tylko nie u siebie. Za świadków bierze wszystkich: wieś, dzieci szkolne, młodzież.

Koledzy z grona pedagogicznego ostrożnie wypowiadają swoje opinie. Zdają się ważyć każde słowo. To prawda, że Gotomski pracował przy budowie szkoły, że jego staraniem objęła się gmachu szkolnego wygląda przyjemnie, że jest zapobiegliwy, że gromadził pomoce naukowe. Nie ma jednak poczucia godności. Kompromituje szkołę. Współ z żoną opowiada we wsi o wszystkim, co dzieje się na radach pedagogicznych. Za wszelką cenę szuka zwolenników. Awanturuje się. Wyrzuca z klasy, ubliża, pędzi po korytarzach za dziećmi, a potem za karę zostawia je na parę godzin w kocznie. Na zajęcia przychodzi brudny, nie ogolony.

Ogólna opinia: jako nauczyciel i wychowawca nie spełnia elementarnych warunków, mimo że ma formalne kwalifikacje. Tego samego zdania jest również inspektorat Oświaty. W sprawozdaniu powizytacyjnym czytamy:

„(...) Zdzisław Gotomski mimo zaleceń udzielonych w czasie poprzednich dwóch wizytacji nie poczynił żadnych postępów. Nie przygotowuje się systematycznie do lekcji, nie czyta fachowej literatury, nie zna programu nauczania. Ma duże niedociągnięcia w organizowaniu lekcji oraz utrzymaniu odpowiedniego taktu do uczniów. Wobec dzieci jest wybuchowy i wulgarny. Na podstawie dokumentacji szkoły stwierdza się, że osiąga bardzo słabe wyniki nauczania. Bardzo poważnym brakiem w jego postępowaniu, jest nietakt i niesubordynacja wobec swoich bezpośrednich przełożonych, niewykonywanie ich zaleceń, często wulgarnie odnoszenie się do najbliższego przełożonego — kierownika szkoły (...).”

Ocena wizytacyjna niedostateczna. Gotomski protestuje.

— Ja się nie przygotowuję do lekcji, ja nie czytam? Oto moje konspekty. Pokazuje fachową literaturę. Krzyczy. Nie wypuszcza więcej na lekcję kierownika, nie wypuszcza podinspektora, nie wypuszcza inspektora — nikogo!

PROFIL DRUGI

Jerzy Malewski — kierownik szkoły, ma trzydzieści lat. Młody, energiczny, wymaga dużo od innych, lecz i od siebie. Nauczycielem i kierownikiem szkoły jest ósmy rok. Przez pięć lat w sąsiedniej wiosce. Pozostawił po sobie dobrze zorganizowaną szkołę i... niechęć części nauczycieli. Bo podobno za dużo wymagał, wysoko się nosił i lekceważył ludzi...

Wymagający przełożeni nie cieszą się na ogół popularnością, choć się o nich wciąż mówi. W drodze więc rekompensaty za rzeczywiste czy też urojone krzywdy przykleja się im etykiety: waśniak, rygorysta, karierowicz, z uporem przeprowadzając analogię do powszechnie znanych wzorców — schematów.

Malewski wiedział o tym, ale wiedział też, czego chce. Miał ambicje, śmiał mieć ambicje i to się nie podobało, zwłaszcza tym, którzy im głębiej rodzinnymi pędami wrastali w hektary, tym bardziej rezygnowali z pracy nad sobą, z aspiracji w doskonaleniu rzemiosła.

Do Głowów dojeżdżali z żoną przez dwa lata z powiatu. Ukończyli Studium Nauczycielskie. Obecnie wraz z dzieckiem mieszkają przy szkole w jednej izbie. Dwupokojowy lokal przeznaczony dla kierownika zajmuje z rodziną Gotomski.

Malewski studiując zaocznie na II roku SGGW. Jako kierownik cieszy się dobrą opinią władz. Otrzymał podziękowanie z Kuratorium Okręgu Szkolnego, z Wojewódzkiego Frontu Jedności Narodu, wyróżnienia i nagrody z Wydziału Oświaty, pisma pochwalne z ministerstwa. Jest sekretarzem Komitetu Gromadzkiego PZPR, członkiem Powiatowej Komisji Kultury i Oświaty, członkiem Komisji Rewizyjnej KP PZPR i kuratorem Sądu dla Nieletnich. Aby podobać wszystkim obowiązkom, musi dobrze planować swój czas. Uda mu się to dzięki pedantycznej dokładności i z tej prostej przyczyny, że lubi swój zawód.

PRACA I NIEPOROZUMIENIA

W Głowach w okresie kilkunastu lat było kilku kierowników. Odchodzili nie z własnej woli, ale w wyniku nieporozumień, rozpraw komisji dyscyplinarnych i zastrzeżeń władz.

Najpoważniejszy udziałowiec wszelkich rozróbek — Gotomski pozostał na miejscu. To on powinien być kierownikiem, jemu należy się władza...

A tymczasem do szkoły przyszedł nowy kierownik i ostro zabrał się do pracy. Obcy i rządzi — denerwował się Gotomski, a we wsi zaraz odbijało echo.

Rękę dobrego gospodarza widać w szkole na każdym kroku. Czysto. W klasach plansze, aktualne fotogazetki, pomoce naukowe. W hallu wysokie lipy, fikusy i palemki. Ład i porządek w szkolnej dokumentacji, wszelkie plany do wglądu, zadowolone grono. Mówią: dobry nauczyciel, dobry kierownik. Może trochę za oschły.

— A jak tu nie być oschłym i rozdrażnionym — dodaje kierownik — kiedy wciąż są kłopoty z Gotomskim i środowiskiem, które nastawia przeciwko mnie. Jestem tu jeszcze nowy przynajmniej z takiego mnie tu uważają i chyba sądzą, że rację ma ten, który dłużej mieszka. Zresztą im nie chodzi o rację, a przede wszystkim o to, co jest wygodne. Na co w żadnym przypadku nie mogę się zgodzić. Z Gotomskim próbowałem różnie. Kiedy postępowałem delikatnie jak z jajkiem — weszyl podstęp, kiedy byłem wymagający — uważał, że się czeplam, kiedy chciałem ostrzeż — podnosił krzyk, że go wygrzamy. Nie pracuję nad sobą. Zasób wiedzy, który wystarczał mu kilkanaście czy jeszcze nawet kilka lat temu, jest już za mały. Wierzę, że przeżywa swój dramat, ale czy cenę tego płacić ma szkoła?

KOLORYT LOKALNY

W Głowach niemal połowa mieszkańców wsi to Głowaccy.

Żeby zidentyfikować, kto jest kto, posługują się nie tyle imionami, bo i te się powtarzają, lecz przydomkami czy przezwiskami. Szlachta, panie dzieciu, głowę trzymaj wysoko, na przyszychów patrzy z ukosa, na honor wrażliwa. Przeciętą ziemi wyższa niż gdzie indziej — dziesięć ha to najwyższe średniak.

Przysiadła wieś w zaciszu lasu. Do przystanku kolejowego trzy kilometry drogą jak strzelił, którą codziennie odmierza młodzież, dojeżdżający do szkół i zakładów pracy w powiecie lub województwie, gospodynie na targ i niezwykle rzadko kontrolerzy do Prezydium GRN. Chociaż ostatnio na brak tego rodzaju wizyt wieś nie narzeka... Właśnie. Od kilku dni prowadzi ożywioną działalność powiatowa komisja. Sami kierownicy. Bo kontrolerzy niższej rangi, jak się okazało, swoje obowiązki pełnili jedynie iluzorycznie, co miało niemały wpływ na ich trudne powroty do miasta. Przyjechali więc, jako się rzekło, kierownicy. Ale że urzędnicy gromadcy zbyt mało zaufali paliwu w płynie, wyczerpały się limity na czarny węgiel. Kontrola jest i to taka akurtna, a w Prezydium urzędują choćby w waciaku. Trzeba było tedy spuścić z tonu i choć to nie honor, pożyczyc ze szkoły kilka wiader węgla. Jak mus to mus. Chociaż ten kierownik nie swój i taki jakis niespołeczny...

Niewielkie efekty miała ta władza. Teraz przykrył wszystko śnieg, ale jesienią jedynie kawałek koślawego bruku chroni przed gliniastą mazią. Dalej już tylko blocko. Światło we wsi jest, wieczorem jednak na drodze panują egipskie ciemności. Bo ten, co przekręca to, co potrzeba, nie zawsze ma ochotę. Buduje się wprawdzie nową siedzibę Prezydium, ale czy dla nowych lepszych gospodarzy. Na razie w swoich czynnościach zostali zawieszani przewodniczący i sekretarz.

Trzeba było dopiero tego faktu, aby zrozumieć przyczyny dla których stosunek kierownika do wsi był ostrożny i „usztyniony”. Powiązania kumotrów u władzy wywierały nie najlepszy wpływ na stosunki we wsi, dyktowały oceny ludzi, kształtowały opinie. Kierownik to widział. Walczył ze złą trudnością. Tym bardziej, że szukający u wszystkich poparcia Gotomski skutecznie deprecjonował znaczenie szkoły.

Mówimy: „Szkoła ośrodkiem życia kulturalnego na wsi”. Spróbujmy to odczytać w kontekście miejscowych możliwości.

W Głowach nie lubią dawać. A jeśli już coś dadzą, to chcą zwrotu w dwójnasób. Pomagali w budowie szkoły w czynnie społecznym, niech im teraz szkoła da kulturę. Głos podnieśli gniewni z ZMW, drażniła ich ta szkoła jasno rozświetlona, gdzie króluje kierownik.

— Chcemy telewizji, chcemy boiska, chcemy klubu. Była telewizja z dyżurni nauczycieli trzy razy w tygodniu do 22.00, ale oni żądali codziennie do upojenia. Że nauczyciele nie mogą być niewolnikami telewizji, że mają obowiązki, niektórzy studni, kogo to obchodziło. My możemy bez dozoru, powiadali — i w klasie — bo telewizor stoi właśnie w klasie, pojawiły się na ścianach pornograficzne rysunki, grymano w karty, palono

papierosy. Obejrzeć teatr telewizji — nie! Wystarczy Bonanza, „Święty”, sport — ot i cała kultura.

Chcieli boisko — grają. Chcieli z baru zrobić klub — władze oświatowe nie zezwoliły. Bo i gdzie wyrzucić maszyny. A poza tym ów barak nadawałby się co najwyżej na obszerną bacznię, nie zaś na klub. Szum jednak był. Na ścianach domów pojawiły się napisy — precz z kierownikiem! Czy aby nie przypomina sobie tego przewodniczący koła ZMW — oczywiście Głowacki. Święta prawda, podpowiadał Gotomski — precz z kierownikiem!

Dziwne to, że młodzież w Głowach pojmuje działalność kulturalną tak wąsko, że wystarczą jej tylko boisko i telewizor. Z biblioteki prawie nikt nie korzysta. Kiedy ogłoszono zebranie w sprawie zorganizowania zespołu artystycznego — nikt nie przyszedł. Nauczycielka w chciała urządzić zawody sportowe — nikt się nie zgłosił. Chęć tylko „brać”. Trzeba było przywieźć furę piasku na skocznię — nikt się nie pofatygował.

Młodzież w Głowach, przynajmniej w swojej głośnej części, nie wychodzi poza „gdymy”, ale za to świetnie potrafi się obnosić ze swoimi urojonymi krzywdami. Niemala w tym zasługa i dorosłych, niemala Gotomskiego. Miał i w tym swój udział dojeżdżający student prawa. Dzisiaj już zmienił zdanie, patrzy inaczej. Skończył studia i aplikuje w sądzie. Wyjść na spotkanie szkole, zacząć coś robić, pokazać, co się potrafi, a nie podbechtować i podburzać. Niezadowoleni z Głowów znaleźli obrońcę i sekundanta, przykre to, w dziennikarzu „Gazety Białostockiej”.

LEWYM UCHEM...

W artykule „Szkoła za fosą” z września ubiegłego roku czytamy: „Aż trudno wierzyć: stoi w szkole telewizor, nowy, pierwszorzędny, a wieś nie ma doń dostępu. I to wieś, która tę szkołę budowała, a telewizor otrzymała w nagrodę za przodownictwo w SFBS. Obok szkoły widnieje boisko, równe, prostokątne. A młodzież w niedzielę grają w „dwa ognie” na koślawym bruku ulicy. W starej szkole (baraku) pusto. Miałaby być pracownia do zajęć praktycznych, zakupiono maszyny, narzędzia — nauczyciel pechowo skałeczyl palec, co odstraszyło dzieci. Młodzież z ZMW chciała przerobić barak na klub — kierownik się nie zgodził. Chcieli zorganizować tam zabawę — kierownik nie zezwolił. Chcieli postawić most do sztangi — znowu „nie”. Siedzę w pokoju przewodniczącego PKKF i słucham lewym uchem...”

Szkoda, że tylko lewym... W rozmowach z kierownikiem i młodzieżą, dziennikarz też został wierny tej metodzie.

Trudno w ogóle polemizować z bzdurą, jaką zamieścić w wojewódzkim organie. Płaski, fałszywy paszkwilancki obrazek, pod którym się podpisał, żenuje. A na końcu artykułu dodaje: „Wybaczenie Towarzysze Nauczyciele, że napisałem taki artykuł. Musiałem. W obronie waszego dobrego imienia”. Ano, skoro natura poskąpiła rozumu, dziękujemy i za uprzejmość.

Gotomski był jednak zadowolony, wtórował mu również i przewodniczący koła ZMW...

Inspektorat Oświaty i Związek mają teraz poważny problem. Jak pomóc kierownikowi w Głowach, jak ratować szkołę przed dalszą działalnością Gotomskiego? Nie możemy niczego sugerować. Rozstrzygnięcie i postanowienie należą do władz. Konieczna jest jednak szybka decyzja.

*

Jest w tym chaotycznym opowiadaniu subiektywne poczucie krzywdy, powiedzialbym nawet dramat starego człowieka, któremu spod nóg usuwa się grunt.

sprawy, które niepokoją

Wszyscy znają i cenią popularną audycję Polskiego Radia „Fala 56”. W dniu 19 lutego został nadany program, w którym wzięto w obronę nauczycieli, szkanowanych przez kultuńskie środowisko. Z satysfakcją drukujemy tekst audycji, dziękując „Fali 56” za jej udostępnienie.

»MÓWI FALA 56«

„Jest nas 300 tysięcy. Z tego około 200 tysięcy — to kobiety — zwraca się do nas Zofia Majewska. — Gdy jest początek roku szkolnego lub Dzień Nauczyciela — mówi się o nas wiele i to nawet w dość ciepłych słowach. Życie nie składa się jednak ze świąt. Dzień powszedni nauczyciela w małym mieście, dzień powszedni na wsi; trudności z podłożeniem wszystkim zadaniom programowym, z wychowaniem dzieci; trudni rodzice, częstokroć samotność nauczyciela — to wszystko sprawy, którymi może nie zechcecie się zajmować. Chociaż — moim zdaniem — kontynuuje Zofia Majewska — warto. Jakiej pomocy udzielają nauczycielowi inspektoraty? Żadnej. A przecież młodzi — i nie tylko młodzi nauczyciele — mają wiele spraw, w których taka pomoc byłaby pożądana”.

„Osiem i pół miliona uczniów w szkołach różnych typów — pisze Adam K. — to blisko 17 milionów rodziców. Problem pedagogizacji rodziców w okresie nie notowanego dotąd upowszechnienia oświaty pozostaje otwarty. W naszym dziesięciotysięcznym mieście ucze już drugi rok i muszę powiedzieć, że atmosfera targów o stopnie, faworyzowania dzieci X-a czy Y-ka, jako osób szczególnie w mieście poważnych, brak wspólnego języka z przedstawicielami domu, którzy ponoć mają pomagać szkole w jej usiłowaniu — wszystko to napawa mnie niepokojem. Słyszałem audycję Fali o sprawach bytowych nauczycieli. Dzięki. Ale nie same problemy materialne są ważne. Dla osiągnięcia jakiejś satysfakcji z tego, co się robi — stwierdza autor listu — potrzebne jest także oficjalnie wyrażane uznanie społeczne, ale jakiś klimat na co dzień: klimat życzliwej współpracy domu i szkoły. A tego, niestety — u nas przynajmniej — brak”.

„Droga Falo! — pisze do nas Stanisław G. — Mieszkam o 50 metrów od szkoły. Niestety, ponieważ moje trzy córki zostawały tutaj na drugi rok w tej samej klasie, byłem zmuszony je przenieść do innej, dalej położo-

nej szkoły. Zimą codzienne wędrowanie lasem nie należy do przyjemności. Zwłaszcza że i czwarta córka zaczyna teraz pierwszą klasę.

Chciałbym, rzecz jasna, żeby moje dzieci chodziły do szkoły obok domu, ale boję się, że będą poniewierane jak poprzednio. Nauczycielka pijana — pisze Stanisław G. — przewraca się na lekcji i maltretuje uczniów”.

Wydział Oświaty i Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Jaworze odpowiada nam:

„Kamila A. kieruje szkołą od kilkunastu lat. Pracę swoją wykonywała i wykonuje sumiennie, pomimo trudności ze strony rodziców, jakie nieraz napotykała. Trudności te wypływają stąd, że wieś jest rozbita na trzy zwalczające się obozy. Obywatelka A. nie jest zaangażowana w żadnym z nich: starała się natomiast poważnie strony doprowadzić do zgody. Nie wszystkim to się podobało i stało się przyczyną pisanego skarg. Inne powody niechęci — to „wtarcanie się” nauczycielki do nie swoich spraw. Matki — jak to wyjaśniliśmy badając skargę — czytamy dalej, czują się na przykład obrażone, że nauczycielka zajmuje się higieną osobistą uczniów: zwraca uwagę na brudne głowy lub okrycia. Z wielkim oburzeniem część gospodarzy przyjęła również starania nauczycielki czynione w Prezydium PRN o wykopanie rowów wzdłuż drogi, by wszystkie brudy nie płynęły środkiem wsi. Córka sołtysa, który również skargę do Fali 56 podpisał — ma szczególny żal do nauczycielki za to, że ona i jej mąż interweniowali w sprawie obsługi i godzin sprzedaży w sklepie GS, prowadzonym przez córkę sołtysa.

Wódki — czytamy dalej w wyjaśnieniu Wydziału Oświaty i Kultury — nauczycielka w ogóle nie pije. W 1959 roku rzeczywiście przewróciła się w klasie — jak pisze Stanisław G. Ale miała atak wreczka żółciowego i była następnie operowana. Wydział Oświaty i Kultury w Jaworze przeprowadzał w tym roku wizytację w szkole i stwier-

dza, że nauczycielka obowiązków swoje spełnia należycie, ma dobre wyniki nauczania.

Stosunek jej do dzieci jest jak najlepszy. Uczniowie są do nauczycielki bardzo przywiązani. Świadczyć może o tym fakt, że nawet dzieci tych gospodarzy, którzy najbardziej nauczycielce dokuczają, przynoszą jej w tajemnicy przed rodzicami kwiaty.

Nauczycielka dba o dobro szkoły. Dzięki jej inicjatywie — czytamy dalej — szkoła została ogrodzona siatką za pieniądze zebrane za złom. Jej interwencja — czytamy wreszcie — przyczyniła się do wybudowania drogi do sąsiedniej wsi. Jej inicjatywa pomogła w otwarciu klubu-kawiarni i w utworzeniu rezerwatu przyrodniczego. Kopanie rowów przy drodze już się rozpoczęło i — co znamienne — korespondencja w tej sprawie przychodziła na ręce nauczycielki”.

Swoje pismo Wydział Oświaty i Kultury kończy wyrażami ubolewania, że tyle złośliwości i fałszywych oskarżeń zatruło życie nauczycielce.

„Należy ją pozostawić w spokoju i nie utrudniać ciężkiej pracy w szkole”.

Przykład tej wsi i tej nauczycielki jest, być może, drastyczny, bardzo jaskrawy. Ale właśnie w oparciu o taki przykład może łatwiej będzie dalej dyskutować. Wyjątkowe wprost kultuństwo i zła wola, złośliwość oraz brak odpowiedzialności za słowa i czyny z jednej strony oraz dobra — może nawet zbyt dobra wola — ze strony nauczycielki: za dużo inicjatyw oraz zbyt wiele chęci wywarcia pozytywnego wpływu na otoczenie? — to mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka oczywistym nonsensem. Ale życie jest życiem. Otóż przystosowanie się do bierności środowiska mogło być łatwiejsze. Gdyby nieczystości płynęły środkiem wsi, a w sklepie GS panował bałagan, gdyby dzieci chodziły brudne, a namietności pożerające zwaśnione rodziny były jedną rzeczą ożywiającą wieś — taki stan mógł być dla nauczycielki znacznie wygodniejszy niż działanie, niż pozytywne dla wsi inicjatywy.

sprawy, które niepokoją

Kamila A. zapewne wcale nie przypomina i nie chce przypominać Siłaczki. Ale jest osobą energiczną, ambitną i potrafi w czyn wprowadzać swoje zamierzenia. Nie może i nie chce przechodzić obojętnie obok zła. Trudni rodzice, o których pisał do nas Adam K., skutecznie starają się jej w dobrych zamierzeniach przeszkodzić, a życie zatruć. Wydział Oświaty i Kultury w Jaworze, któremu dziękujemy za zbadanie sprawy i obszerną na ten temat informację, pisze, że należy pozostawić nauczycielkę w spokoju.

Nie zgadzamy się z takim minimalistycznym sformułowaniem: w takich i w znacznie mniej jaskrawych sprawach — należy pomagać. Spokój — sam spokój — nie wystarczy.

Wróćmy do listu Zofii Majewskiej, od którego zaczęliśmy dzisiaj.

Najważniejsze wysunięte przez nią sprawy to: samotność nauczyciela w nie zawsze łatwym środowisku miejskim czy wiejskim. Faktem jest, że inspektoraty zajmują się remontami szkół, mają masę obowiązków administracyjnych, gospodarczych, sprawozdawczych... I nie bardzo pomagają nauczycielom. W wielu listach do nas problem ten powraca.

Podinspektor szkolny, Jadwiga Lasota, bada z ramienia Wydziału Oświaty i Kultury Prezydium PRN w Opocznie skargę na kierownika szkoły.

„Zaden z zarzutów — czytamy w odpowiedzi — zawartych w liście do Radia nie odpowiada prawdzie. Nauka i zajęcia w szkole odbywają się według planu i na właściwym poziomie. Kolega C. to dobry kierownik szkoły i dobry nauczyciel. Podnosi swe kwalifikacje, dokształcając się w Studium Nauczycielskim, dużo pracuje społecznie, w okresie jesienno-zimowym prowadzi szkolenie partyjne i rolnicze. Czynnie włącza się do każdej pracy społecznej”.

Gdyby nie skarga... nauczyciel zapewne nie dowiedziałby się, że tyle dobrych rzeczy ma o nim do powiedzenia Wy-

dział Oświaty. Po prostu dlatego, że żaden podinspektor nie przejechałby do szkoły i nie badał, jak tu się pracuje, bo po prostu brakłoby mu na to czasu, bo prezydium rad narodowych, jeśli mają siedem wydziałów — to tym siódmym — ostatnim, otaczanym najmniejszym zainteresowaniem i traktowanym jak Hetka-Petelka — jest właśnie Wydział Oświaty. Fluktuacja kadr w tych wydziałach, mała liczba pracowników mocno obciążonych zadaniami administracyjnymi — nie pozwalają na systematyczne zajmowanie się szkołą, poziomem i metodami jej pracy. A przecież jest wiele spraw takiej pomocy wymagających...

Odkładając naszą dość, niestety, obfita korespondencja na te tematy — wyrażamy przekonanie, że nie tylko z okazji badania skarg czy listów przedstawiciele inspektoratów będą mieli czas i okazję, by zjawiać się w szkole, by przeprowadzać tak potrzebną ocenę ich pracy, jak też służyć nauczycielom rzeczowymi, fachowymi radami. A rodziców, trudnych rodziców, którzy chcą wynagrodzić swoim dzieciom rzekome, najczęściej jednak rzekome, „krzywdy” doznane w szkole, czy też załatwić własne porachunki: za chęć wprowadzenia postępu na wsi, za zwrócenie uwagi na własne pijaństwo czy na niedostateczną higienę dziecka — uważają za stosowne obrzucać błotem nauczycieli — namawiamy do większej rozważliwości i poczucia odpowiedzialności, także i za wychowanie dzieci. Bo przecież takie postępowanie, jakie znaleźliśmy w dwóch przytoczonych dzisiaj niesłusznych skargach, na pewno nie przysporzy rodzicom autorytetu. Przeciwnie — może ten autorytet tylko podważyć, zachwiać poczucie sprawiedliwości i doprowadzić do fatalnych skutków wychowawczych. Fatalnych — również dla rodziców.

Radom narodowym, inspektoratom oświaty i pedagogom będziemy wdzięczni nie tylko za uwagi krytyczne, lecz także za informacje i propozycje dotyczące poruszanych dziś problemów.

KANALIZOWANIE „REWOLUCJI KULTURALNEJ”

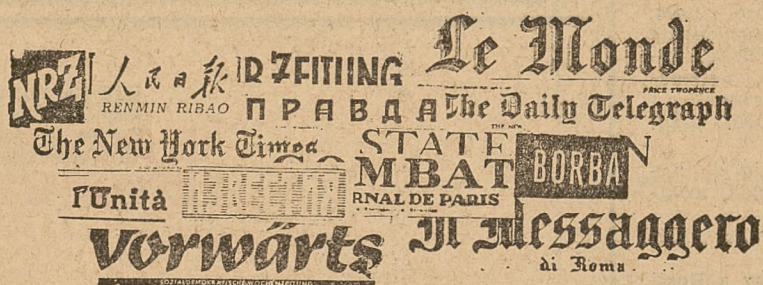
Z Chin nadchodzi coraz więcej doniesień świadczących o tym, że zmierza się do skanalizowania wydarzeń, które nazwane zostały tam „rewolucją kulturalną”. Wydarzenia te najwyraźniej przerosły zamierzenia ich inspiratorów powodując sytuację rozprzeżenia, jeśli nie wręcz anarchii w różnych dziedzinach życia. Te informacje, które obecnie napływają z Chin, można najkrócej określić chyba jako dążenie do „ostudzenia” tego, co zostało zaognione do najwyższych granic i jednocześnie jako próbę wyjścia z impasu. Mówi się teraz już „o błędach popełnionych w toku rewolucji kulturalnej”, „o nieświadomości mas”, włączeniu się do akcji wroga”.

Ta próba wyjścia z impasu, podjęta została przez kierujących „rewolucją kulturalną” — jeśli wierzyć na ogół zgodnym doniesieniom światowych agencji prasowych — w sytuacji już dalece niebezpiecznej, nielatwej do opanowania. Przypuszczenie przez tzw. Czerwoną Gwardię — rewolucyjnych buntowników Mao i Lin Piao frontального „ataku przeciwko stojącym u władzy”, a więc w istocie przeciwko partii, pod pretekstem walki z neorewizjonistami i kapitalistami, spowodowało bardziej lub mniej zorganizowany opór w różnych ogniwach aparatu partyjnego i państwowego.

Niewątpliwie pogłębiającym się oporem i jednocześnie obawami o pograżanie się wielkiego kraju w chaos, o poważnych konsekwencjach, należy tłumaczyć dokonywany zwrot: ograniczenie demonstracji ulicznych, nakaz rozpoczęcia zajęć w szkołach, w których te zajęcia — jak wiadomo — przerwane zostały przed 8 niemal miesiącami; tym przede wszystkim należy tłumaczyć dramatyczne wprost apele o „przeciwdziałanie dezorganizacji produkcji”, wreszcie apele o „stworzenie rewolucyjnej koalicji dla

sprawowania władzy”. Dwaj cywile wśród większości grona, wyłącznie niemal grona wojskowych, skupiających się dziś wokół Mao (grona wykruszonego krytyką i nieprawdopodobnymi wprost oskarżeniami), a mianowicie Czou En-laj i Czen Ro-ta wzywają obecnie do „właściwego traktowania rewolucyjnych kadr”, postulują stworzenie — na miejsce rozbitych ogniw władzy — koalicji „starzych kadr”, armii i bezpieczeństwa. Obserwatorzy widzą w tym — niewątpliwie słusznie — dążenie do zdobycia rozbijanego dotychczas często na oślep, występującego z oporem, aparatu partyjnego i państwowego; potwierdza to fakt wyraźnego na przykład eliminowania z takiej koncepcji władzy tzw. rewolucyjnych buntowników „Czerwonej Gwardii”.

W jakim kierunku potoczy się rozwój spraw w Chinach? — to pytanie pozostaje otwarte, budząc niepokój zwłaszcza wśród narodów żyjących bratnie uczucia do narodu chińskiego, bolesny niepokój w krajach socjalistycznych, w światowym ruchu komunistycznym.



notatnik

NOWA ESKALACJA AGRESJI

Amerykańskie agresywne siły zbrojne w Wietnamie wkroczyły ostatnio znowu na dalszy stopień eskalacji w swej pirackiej napastniczej wojnie. Artyleria amerykańska która stacjonuje na terytorium Wietnamu Południowego ostrzelała ponad strefą zdemilitaryzowaną południowe obszary Demokratycznej Republiki Wietnamu.

Agresor odpowiedział w ten sposób na apele, które wystosowane zostały do Waszyngtonu, m.in. z Londynu w trakcie wizyt premiera Kosygina u premiera Wilsona, na apel papieża wzywającego do szukania pokojowych rozwiązań konfliktu wietnamskiego.

Po przybyciu z wizytą do Japonii, do Tokio, amerykański stały przedstawiciel w ONZ, A. Goldberg buńczucznie i cynicznie zarazem oświadczył, że podróż jego nie jest związana z jakąkolwiek misją pokojową w sprawie Wietnamu, „bowiem Stany Zjednoczone nie widzą w chwili obecnej żadnych rozwiązań tego konfliktu; nie godzą się na poddanie”.

Nie można mieć wątpliwości, że rozpętana w Chinach kampania przeciwko Związkowi Radzieckiemu, najpotężniejszemu z krajów socjalistycznych, niosących pomoc walczącemu Wietnamowi, to, co się dzieje w ogóle w Chinach najbardziej bezpośrednio sąsiadujących z Wietnamem, wpływa również na postawę imperialistycznego agresora prowadzącego wojnę przeciwko narodowi wietnamskiemu. W Waszyngtonie powstawały już nadzieje na to, że w wyniku wydarzeń rozgrywających się w Chinach może dojść do zerwania między ChRL a ZSRR.

Waszyngton teraz z kolei coraz częściej powtarza, iż jest rzekomo za wzięciem pod uwagę możliwości przerwania bombardowań DRW, „z chwilą jednak, gdy Wietnam Północny wstrzyma transporty ludzi i sprzętu dla Południa”.

TERROR WOBEC KAMBODŻY

Przebywający niedawno z wizytą we Francji szef państwa Kambodży, książę Norodom Sihanouk, w złożonych w Paryżu oświadczeniach dostarczył opinii publicznej Europy dowodów, że amerykańska metoda terroru znajduje zastosowanie również w odniesieniu do tego małego kraju na Półwyspie Indochińskim. USA prowadzące swą brudną wojnę w Wietnamie drażni aktywna neutralność Kambodży, występującej w obronie suwerenności i nieingerencji, występującej jawnie z ostrymi potępieniami amerykańskiej agresji przeciwko narodowi wietnamskiemu.

Kambodża w swej pozycji stanowi przedmiot nieustannych prowokacji ze strony napastniczych oddziałów amerykańskich stacjonujących w Wietnamie Południowym. Powtarzają się organizowane przez Amerykanów incydenty zbrojne na granicy, kilkakrotnie miały miejsce bombardowania przygranicznych terenów kambodżańskich przez amerykańskie lotnictwo, które potem tłumaczy „błędem” nawigacyjnym obliczeń.

ZBIGNIEW SOLUBA

ROBOTNICY POLSCY POPIERAJĄ REWOLUCJĘ ROSYJSKĄ

Rewolucja Lutowa w Rosji znalazła żywy oddźwięk wśród polskich mas pracujących i ich rewolucyjnych organizacji. Na liczących wiecach i w podejmowanych rezolucjach proletariatu polski dawno wyraża swój pełny solidarność z rewolucją rosyjską i domagał się konsekwentnej realizacji jej celów.

Do walki stanęli również polscy robotnicy i rewolucyjni żołnierze znajdujący się na terenie Rosji. Ich awangardę stanowiły Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL) i PPS-Lewica. Na rzecz rewolucji wypowiadało się też szeregi innych polskich organizacji demokratycznych w Rosji.

„Robotnicy polscy miasta Piotrogradu” — czytamy w rezolucji uchwalonej dnia 1 marca 1917 roku na zebraniu zwołanym przez Polskie Towarzystwo Demokratyczne „Promień” — *witają ruch rewolucyjny proletariatu rosyjskiego. Siłmy z wami ręką w rękę w walce z naszym wspólnym wrogiem — rządem carskim, oporą reakcji powszechnej. Wytyczmy wszystkie nasze siły, aby razem z wami doprowadzić do końca rozpoczęte dzieło obalenia nienawidzonego samowładztwa...*

Niech żyje rosyjska rewolucja!

Niech żyje międzynarodowa solidarność proletariatu!”

Piśmiennie wezwanie do wspólnej walki zawiera odezwa egzekutywu Moskiewskiej Grupy SDKPiL z początku marca 1917 roku. Nawołując robotników polskich do udzielenia pomocy rewolucji rosyjskiej odezwa wskazuje na jedność zadań patriotycznych i internacjonalistycznych, na ich znaczenie dla walki z nacjonalizmem.

„Zwycięstwo robotników rosyjskich — głosi odezwa — jest podwójnie naszym zwycięstwem.

Ich walka jest naszą walką. Wyczerpiemy wszystkie siły, aby ją ca przedzie doprowadzić do zwycięskiego końca! Proletariat polski nigdy nie siedzi w ostatnich szeregach rewolucji i dziś niech idzie w pierwszych szeregach!”

Głębokie wzruszenie ogarnia czytelnika, gdy z perspektywy pół wieku poznajemy się z dalekowszyczą platformą walki, którą odezwa umiała wyrazić w takich oto kilku zdaniach: „Długiej i trudnej walki trzeba, aby naprawdę została zwołana zapowiadana konstytuanta, wybrana przez powszechnie, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie, aby wprowadzona została w Rosji republika demokratyczna, ośmiogodzinny dzień robotu i inne zadania robotnicze, które przed wszystkimi innymi osiągnięte być muszą, by zwycięstwo nad caratem okazało się rzeczywistym zwycięstwem dla klas robotniczych.

A prócz walki o wolność polityczną, toczyć trzeba walkę o pokój na podstawie wolności powszechnej i braterstwa narodów. Rewolucja rosyjska, której zwycięstwo pokój taki sprowadzić musi, przynosząc wolność i braterstwo ludów całej Europy i nam, robotnikom polskim, zapewnia rzeczywiste i zupełne wyzwolenie narodowe, niepodległość i zjednoczona Rzeczypospolita Polska, buduje na gruzach imperializmu rosyjskiego, niemieckiego, austriackiego niepodległą Polskę w związku wolnych ludów Europy!”

W imię takiego programu, takiej wizji przyszłości jakże przekonująco brzmi wezwanie:

„Poprzez lasy bagnietów wyciągamy stąd dłoń bratnią do naszych braci robotników z tamtej strony na rzekę pędzonych, wołając: zrobić to samo, co my tu robimy!”

Revolucja rosyjska zwiastuje toż samej Europie pokój zwycięskiej rewolucji!”

Poryw rewolucji i wezwania polskich rewolucjonistów z Rosji znajdowały szeroki odzew we wszystkich trzech zaborach. Polska klasa robotnicza, wyrażając swe pełne poparcie dla rewolucji rosyjskiej przystępuje jednocześnie do strajków i innych form walki o własne prawa.

Tak oto spłatała się walka polskiej i rosyjskiej klasy robotniczej w pamiętnych dniach Rewolucji Lutowej, służąc wyzwoleniu obu narodów.

(Zagadnienia i materiały)

1) Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich. KiW. t. I, str. 8-9.

2) Tamże, str. 2.

» KRAJ RAD «

Dziwiłaby numer „KRAJU RAD” prawie w całości poświęcony jest temom Azerbejdżańskiej, Armiejskiej i Gruzińskiej. Reportaże, artykuły, bogato ilustrowane wielobarwnymi zdjęciami, fotoreportaży ukazują między innymi dynamiczny rozwój gospodarki i kulturalny tryb republik.

I tak — w Azerbejdżanie, mającym 4 mln 735 tysięcy mieszkańców, jeszcze w roku 1920 tylko 3 proc. mężczyzn i 1 proc. kobiet umiało czytać, pisać. Dziś nie ma tu analfabety. Co trzeci mieszkaniec kraju się uczy.

W Armenii przed rokiem 1920 nie było ani jednej wyższej uczelni. Obecnie jest ich 12. Na każde 10 tysięcy mieszkańców przypada w Ar-

menii 171 studentów, podczas gdy w Japonii — 79, Francji — 61.

W Gruzji na każdy tysiąc mieszkańców przypada dzisiaj 38 osób z wyższym wykształceniem. Procent ten jest około 3,5 raza większy niż w rozwiniętych europejskich krajach kapitalistycznych. 187 gruzińskich instytutów badawczych zatrudnia ponad 13 tysięcy pracowników naukowych.

Ponadto w bieżącym numerze „Kraju Rad” — ciekawostki naukowe w dziale: wiedza i postępy, jak zwykle, interesujące doniesienia sportowe oraz moda.

Do numeru załączona jest broszura, stanowiąca specjalne wydanie tygodnika, pt. „O antyradzieckiej polityce Mao Tse-Tunga i jego grupy”. (2)

przegląd czasopism pedagogicznych

gresie Kultury Polskiej H. Jabłońskiego, Z. Klemensiewicz, St. Lorentza, S. Żółkiewskiego i E. Krasowskiej. Znajdujemy w nim też referat min. H. Jabłońskiego wygłoszony z okazji Dnia Nauczyciela.

Ukazał się lutowy numer miesięcznika ZNP „SZKOŁA ZAWODOWA”. Jest on niemal w całości poświęcony szkołom przyzakładowym. Odgrywają one dziś niemałą rolę: skupiają ponad 45 proc. ogólnej liczby uczniów ZSZ, nie odpowiada natomiast temu troska o to szkolnictwo zainteresowanych. W artykule „Szkolnictwo przyzakładowe i międzyzakładowe” Bolesław Michalski pisze m. in.:

„(...)Szkolnictwo przyzakładowe i międzyzakładowe (...) przeżywa ostatnio coś w rodzaju zastój, stagnacji i podaje zapomnienia. Dostrzegane są także symptomy, wyprowadzone z pogłębionej obserwacji, ale niepokojące równie regresu.

Zastój od ubiegłego roku przystąpił do ubiegłego roku zbieżność obecnej niemała do zera (przystój liczby uczniów trwa nadal...)”

— Regresu — bowiem dyskutowano w minionym roku szkolnym, na wniosek Ministerstwa Rolnictwa, projekt zmierzający do likwidacji samodzielnych szkół przyzakładowych budownictwa rolniczego na rzecz szkół międzyzakładowych (...).

— Zapomnienia — bo wokół tego szkolnictwa wygasa atmosfera twórczych kiedys, cieższych i poważnych polemik i dyskusji (...).

W tymże numerze o „Technikach przyzakładowych” pisze Włodzimierz Rodewald. Sprawom wychowawczym poświęcone są artykuły: Władysława Kuziara — „Młodzież szkoły przyzakładowej młodzieżą zakładu”, Józefa Nowaka — „O jednolitym front wychowawczy rady pedagogicznej w szkole przyzakładowej”, „Nauczyciel dochodzący z przemysłu — zło konieczne czy konieczna potrzeba” — to tytuły artykułu H. Barona i J. Spyry.

Miesięcznik „HARCERSTWO” (nr 1 z br.) przynosi m. in. drugą część rozważań Wiktora Kina na zasadzie jak charakter historyczny. W pierwszej części przynosi wystąpienia na Kon-

gresie Kultury Polskiej H. Jabłońskiego, Z. Klemensiewicz, St. Lorentza, S. Żółkiewskiego i E. Krasowskiej. Znajdujemy w nim też referat min. H. Jabłońskiego wygłoszony z okazji Dnia Nauczyciela.

Ukazał się lutowy numer miesięcznika ZNP „SZKOŁA ZAWODOWA”. Jest on niemal w całości poświęcony szkołom przyzakładowym. Odgrywają one dziś niemałą rolę: skupiają ponad 45 proc. ogólnej liczby uczniów ZSZ, nie odpowiada natomiast temu troska o to szkolnictwo zainteresowanych. W artykule „Szkolnictwo przyzakładowe i międzyzakładowe” Bolesław Michalski pisze m. in.:

„(...)Szkolnictwo przyzakładowe i międzyzakładowe (...) przeżywa ostatnio coś w rodzaju zastój, stagnacji i podaje zapomnienia. Dostrzegane są także symptomy, wyprowadzone z pogłębionej obserwacji, ale niepokojące równie regresu.

Zastój od ubiegłego roku przystąpił do ubiegłego roku zbieżność obecnej niemała do zera (przystój liczby uczniów trwa nadal...)”

— Regresu — bowiem dyskutowano w minionym roku szkolnym, na wniosek Ministerstwa Rolnictwa, projekt zmierzający do likwidacji samodzielnych szkół przyzakładowych budownictwa rolniczego na rzecz szkół międzyzakładowych (...).

— Zapomnienia — bo wokół tego szkolnictwa wygasa atmosfera twórczych kiedys, cieższych i poważnych polemik i dyskusji (...).

W tymże numerze o „Technikach przyzakładowych” pisze Włodzimierz Rodewald. Sprawom wychowawczym poświęcone są artykuły: Władysława Kuziara — „Młodzież szkoły przyzakładowej młodzieżą zakładu”, Józefa Nowaka — „O jednolitym front wychowawczy rady pedagogicznej w szkole przyzakładowej”, „Nauczyciel dochodzący z przemysłu — zło konieczne czy konieczna potrzeba” — to tytuły artykułu H. Barona i J. Spyry.

Miesięcznik „HARCERSTWO” (nr 1 z br.) przynosi m. in. drugą część rozważań Wiktora Kina na zasadzie jak charakter historyczny. W pierwszej części przynosi wystąpienia na Kon-

gresie Kultury Polskiej H. Jabłońskiego, Z. Klemensiewicz, St. Lorentza, S. Żółkiewskiego i E. Krasowskiej. Znajdujemy w nim też referat min. H. Jabłońskiego wygłoszony z okazji Dnia Nauczyciela.

Ukazał się lutowy numer miesięcznika ZNP „SZKOŁA ZAWODOWA”. Jest on niemal w całości poświęcony szkołom przyzakładowym. Odgrywają one dziś niemałą rolę: skupiają ponad 45 proc. ogólnej liczby uczniów ZSZ, nie odpowiada natomiast temu troska o to szkolnictwo zainteresowanych. W artykule „Szkolnictwo przyzakładowe i międzyzakładowe” Bolesław Michalski pisze m. in.:

„(...)Szkolnictwo przyzakładowe i międzyzakładowe (...) przeżywa ostatnio coś w rodzaju zastój, stagnacji i podaje zapomnienia. Dostrzegane są także symptomy, wyprowadzone z pogłębionej obserwacji, ale niepokojące równie regresu.

gresie Kultury Polskiej H. Jabłońskiego, Z. Klemensiewicz, St. Lorentza, S. Żółkiewskiego i E. Krasowskiej. Znajdujemy w nim też referat min. H. Jabłońskiego wygłoszony z okazji Dnia Nauczyciela.

Ukazał się lutowy numer miesięcznika ZNP „SZKOŁA ZAWODOWA”. Jest on niemal w całości poświęcony szkołom przyzakładowym. Odgrywają one dziś niemałą rolę: skupiają ponad 45 proc. ogólnej liczby uczniów ZSZ, nie odpowiada natomiast temu troska o to szkolnictwo zainteresowanych. W artykule „Szkolnictwo przyzakładowe i międzyzakładowe” Bolesław Michalski pisze m. in.:

„(...)Szkolnictwo przyzakładowe i międzyzakładowe (...) przeżywa ostatnio coś w rodzaju zastój, stagnacji i podaje zapomnienia. Dostrzegane są także symptomy, wyprowadzone z pogłębionej obserwacji, ale niepokojące równie regresu.

Zastój od ubiegłego roku przystąpił do ubiegłego roku zbieżność obecnej niemała do zera (przystój liczby uczniów trwa nadal...)”

— Regresu — bowiem dyskutowano w minionym roku szkolnym, na wniosek Ministerstwa Rolnictwa, projekt zmierzający do likwidacji samodzielnych szkół przyzakładowych budownictwa rolniczego na rzecz szkół międzyzakładowych (...).

— Zapomnienia — bo wokół tego szkolnictwa wygasa atmosfera twórczych kiedys, cieższych i poważnych polemik i dyskusji (...).

W tymże numerze o „Technikach przyzakładowych” pisze Włodzimierz Rodewald. Sprawom wychowawczym poświęcone są artykuły: Władysława Kuziara — „Młodzież szkoły przyzakładowej młodzieżą zakładu”, Józefa Nowaka — „O jednolitym front wychowawczy rady pedagogicznej w szkole przyzakładowej”, „Nauczyciel dochodzący z przemysłu — zło konieczne czy konieczna potrzeba” — to tytuły artykułu H. Barona i J. Spyry.

Miesięcznik „HARCERSTWO” (nr 1 z br.) przynosi m. in. drugą część rozważań Wiktora Kina na zasadzie jak charakter historyczny. W pierwszej części przynosi wystąpienia na Kon-

gresie Kultury Polskiej H. Jabłońskiego, Z. Klemensiewicz, St. Lorentza, S. Żółkiewskiego i E. Krasowskiej. Znajdujemy w nim też referat min. H. Jabłońskiego wygłoszony z okazji Dnia Nauczyciela.

Ukazał się lutowy numer miesięcznika ZNP „SZKOŁA ZAWODOWA”. Jest on niemal w całości poświęcony szkołom przyzakładowym. Odgrywają one dziś niemałą rolę: skupiają ponad 45 proc. ogólnej liczby uczniów ZSZ, nie odpowiada natomiast temu troska o to szkolnictwo zainteresowanych. W artykule „Szkolnictwo przyzakładowe i międzyzakładowe” Bolesław Michalski pisze m. in.:

„(...)Szkolnictwo przyzakładowe i międzyzakładowe (...) przeżywa ostatnio coś w rodzaju zastój, stagnacji i podaje zapomnienia. Dostrzegane są także symptomy, wyprowadzone z pogłębionej obserwacji, ale niepokojące równie regresu.

Zastój od ubiegłego roku przystąpił do ubiegłego roku zbieżność obecnej niemała do zera (przystój liczby uczniów trwa nadal...)”

— Regresu — bowiem dyskutowano w minionym roku szkolnym, na wniosek Ministerstwa Rolnictwa, projekt zmierzający do likwidacji samodzielnych szkół przyzakładowych budownictwa rolniczego na rzecz szkół międzyzakładowych (...).

— Zapomnienia — bo wokół tego szkolnictwa wygasa atmosfera twórczych kiedys, cieższych i poważnych polemik i dyskusji (...).

W tymże numerze o „Technikach przyzakładowych” pisze Włodzimierz Rodewald. Sprawom wychowawczym poświęcone są artykuły: Władysława Kuziara — „Młodzież szkoły przyzakładowej młodzieżą zakładu”, Józefa Nowaka — „O jednolitym front wychowawczy rady pedagogicznej w szkole przyzakładowej”, „Nauczyciel dochodzący z przemysłu — zło konieczne czy konieczna potrzeba” — to tytuły artykułu H. Barona i J. Spyry.

Miesięcznik „HARCERSTWO” (nr 1 z br.) przynosi m. in. drugą część rozważań Wiktora Kina na zasadzie jak charakter historyczny. W pierwszej części przynosi wystąpienia na Kon-

gresie Kultury Polskiej H. Jabłońskiego, Z. Klemensiewicz, St. Lorentza, S. Żółkiewskiego i E. Krasowskiej. Znajdujemy w nim też referat min. H. Jabłońskiego wygłoszony z okazji Dnia Nauczyciela.

Ukazał się lutowy numer miesięcznika ZNP „SZKOŁA ZAWODOWA”. Jest on niemal w całości poświęcony szkołom przyzakładowym. Odgrywają one dziś niemałą rolę: skupiają ponad 45 proc. ogólnej liczby uczniów ZSZ, nie odpowiada natomiast temu troska o to szkolnictwo zainteresowanych. W artykule „Szkolnictwo przyzakładowe i międzyzakładowe” Bolesław Michalski pisze m. in.:

„(...)Szkolnictwo przyzakładowe i międzyzakładowe (...) przeżywa ostatnio coś w rodzaju zastój, stagnacji i podaje zapomnienia. Dostrzegane są także symptomy, wyprowadzone z pogłębionej obserwacji, ale niepokojące równie regresu.

Uroczyste otwarcie nastąpiło dopiero w ubiegłym tygodniu. Ale tak naprawdę Zakład Teorii Wychowania Estetycznego Uniwersytetu Warszawskiego istnieje już od kilku lat, szczerząc się poważnym dorobkiem naukowym. I nie tylko naukowym. Bo zakład ten — jedyny w tego typu placówkach uniwersyteckich w kraju — utrzymywał na co dzień kontakty z nauczycielami-praktykami. Udzielając im różnego typu pomocy — zbliżał ich do sztuki, wzbogacał ich wiedzę z tego zakresu, pozwalał na pełniejsze i bardziej świadome realizowanie nowoczesnego pojmowania wychowania przez sztukę.

Właśnie fakt, że w dzisiejszej teorii i praktyce wychowawczej przewidywamy tak wielkie znaczenie do sztuki, to między innymi zasługa zakładu, zwłaszcza zaś jego kierownika — doc. dr. Ireny Wojnar, której prace: „Estetyka i wychowanie” (PWN, 1964) oraz „Perspektywy wychowawcze sztuki” („Nasza Księgarnia” 1966) znane są i cennie nie tylko w kraju, lecz także szeroko poza jego granicami.

Zakład Teorii Wychowania Estetycznego, działający przy Katedrze Pedagogiki Ogólnej UW, jest placówką szczególną i wyjątkową. Bo jakkolwiek formalnie liczy tylko kilku pracowników, to przecież współpracuje z nim — przez prowadzenie eksperymentów — przez badawczych w szkołach, uczestniczenie w seminariach i przygotowywanie prac doktorskich — kilkadziesiąt osób zainteresowanych wychowaniem przez sztukę: plastyków, muzykologów, historyków sztuki, głównie zaś nauczycieli.

O szczególnej roli społecznej zakładu, jego bogatej i nowatorskiej działalności mówiono na uroczystym otwarciu *) tej placówki. Uczestniczyli w nim nie tylko wybitni naukowcy z prof. Władysławem Tatarkiewiczem na czele, nie tylko pedagodzy i przedstawiciele różnych dyscyplin sztuki, lecz także nauczyciele-praktycy, utrzymujący z zakładem stały kontakt, należący do grona jego przyjaciół i entuzjastów. W słowach pełnych uznania i wdzięczności mówili, iż właśnie dzięki kontaktom z zakładem zrozumieli, co właściwie oznacza nowoczesne pojmowanie wychowanie przez sztukę, zdali sobie sprawę z faktu, jak wielkie perspektywy otwiera ono przed współczesną pedagogiką.

Tutaj należy dodać, że zakład utrzymywał także od samego początku ścisły kontakt ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego.

Nawiązany na kursach kontakt z nauczycielami zakładu utrzymuje przez cały rok. Udziela im konsultacji, wysyła trudno

Starych Juch, Krakowa. Właśnie w Krakowie powstała — dzięki intelektualnej inspiracji zakładu — Sekcja Wydziału Estetycznego przy Komisji Kulturalno-Oświatowej ZNP. Ciekawe prace z zakresu wychowania przez sztukę rozpoczął również uczestnik kursów i w innych miastach — Olsztynie, Toruniu, Wrocławiu.

Nawiązany na kursach kontakt z nauczycielami zakładu utrzymuje przez cały rok. Udziela im konsultacji, wysyła trudno

Starych Juch, Krakowa. Właśnie w Krakowie powstała — dzięki intelektualnej inspiracji zakładu — Sekcja Wydziału Estetycznego przy Komisji Kulturalno-Oświatowej ZNP. Ciekawe prace z zakresu wychowania przez sztukę rozpoczął również uczestnik kursów i w innych miastach — Olsztynie, Toruniu, Wrocławiu.

Nawiązany na kursach kontakt z nauczycielami zakładu utrzymuje przez cały rok. Udziela im konsultacji, wysyła trudno

Starych Juch, Krakowa. Właśnie w Krakowie powstała — dzięki intelektualnej inspiracji zakładu — Sekcja Wydziału Estetycznego przy Komisji Kulturalno-Oświatowej ZNP. Ciekawe prace z zakresu wychowania przez sztukę rozpoczął również uczestnik kursów i w innych miastach — Olsztynie, Toruniu, Wrocławiu.

Nawiązany na kursach kontakt z nauczycielami zakładu utrzymuje przez cały rok. Udziela im konsultacji, wysyła trudno

Starych Juch, Krakowa. Właśnie w Krakowie powstała — dzięki intelektualnej inspiracji zakładu — Sekcja Wydziału Estetycznego przy Komisji Kulturalno-Oświatowej ZNP. Ciekawe prace z zakresu wychowania przez sztukę rozpoczął również uczestnik kursów i w innych miastach — Olsztynie, Toruniu, Wrocławiu.

Nawiązany na kursach kontakt z nauczycielami zakładu utrzymuje przez cały rok. Udziela im konsultacji, wysyła trudno

Starych Juch, Krakowa. Właśnie w Krakowie powstała — dzięki intelektualnej inspiracji zakładu — Sekcja Wydziału Estetycznego przy Komisji Kulturalno-Oświatowej ZNP. Ciekawe prace z zakresu wychowania przez sztukę rozpoczął również uczestnik kursów i w innych miastach — Olsztynie, Toruniu, Wrocławiu.

Nawiązany na kursach kontakt z nauczycielami zakładu utrzymuje przez cały rok. Udziela im konsultacji, wysyła trudno

Starych Juch, Krakowa. Właśnie w Krakowie powstała — dzięki intelektualnej inspiracji zakładu — Sekcja Wydziału Estetycznego przy Komisji Kulturalno-Oświatowej ZNP. Ciekawe prace z zakresu wychowania przez sztukę rozpoczął również uczestnik kursów i w innych miastach — Olsztynie, Toruniu, Wrocławiu.

Nawiązany na kursach kontakt z nauczycielami zakładu utrzymuje przez cały rok. Udziela im konsultacji, wysyła trudno

Starych Juch, Krakowa. Właśnie w Krakowie powstała — dzięki intelektualnej inspiracji zakładu — Sekcja Wydziału Estetycznego przy Komisji Kulturalno-Oświatowej ZNP. Ciekawe prace z zakresu wychowania przez sztukę rozpoczął również uczestnik kursów i w innych miastach — Olsztynie, Toruniu, Wrocławiu.

Nawiązany na kursach kontakt z nauczycielami zakładu utrzymuje przez cały rok. Udziela im konsultacji, wysyła trudno

Starych Juch, Krakowa. Właśnie w Krakowie powstała — dzięki intelektualnej inspiracji zakładu — Sekcja Wydziału Estetycznego przy Komisji Kulturalno-Oświatowej ZNP. Ciekawe prace z zakresu wychowania przez sztukę rozpoczął również uczestnik kursów i w innych miastach — Olsztynie, Toruniu, Wrocławiu.

ZBLIŻA

NAUCZYCIELI

DO

SZTUKI

Właśnie w inicjatywę zakładu — nieistniejącego jeszcze wówczas formalnie — Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP powstała Komisja Wychowania Estetycznego ZNP. Organizowała ona kursy wakacyjne dla nauczycieli, nad których stroną merytoryczną czuwała właśnie przedstawicielka zakładu, prowadzącą gros wykładów i zajęć seminaryjnych. Na kursach tych spotykali się z nauczycielami z całego kraju — Elka, Lublina, Przybyszówki,

dostępne publikacje, wydaje specjalne skrypty, przygotowuje prelekcje z zakresu różnych problemów wychowania przez sztukę. Wygłaszane są one przez doc. Irenę Wojnar w klubach nauczycielskich i SN, na zebraniach bibliotekarzy i konferencjach nauczycielskich szkół eksperymentalnych. Wygłaszane są wszędzie — w Olsztynie, Opolu, Rzeszowie, Szupsku, Katowicach, Jazgorzewie, Sulejówku.

Plany zakładu na najbliższą przyszłość? W dalszym ciągu bardzo szerokie i ambitne. Przede wszystkim dalsze rozwijanie teorii wychowania przez sztukę. W zakładzie przygotowuje się aktualnie kilkanaście prac doktorskich (kilka prac doktorskich już napisano, między innymi na temat roli radia w wychowaniu oraz wychowawczego znaczenia fonografiki), dotyczących ogólnych problemów wychowania przez sztukę oraz koncepcji odnoszących się do wychowania noszących się do wychowania przez poszczególne jej dziedziny: muzykę, teatr, literaturę, plastykę, film. Większość tych prac powstaje w wyniku badań i eksperymentów przeprowadzanych w różnego typu szkołach. Obok tego zakład prowadzi obecnie badania, których celem jest zorientowanie się, w jakim stopniu różne grupy społeczne odwołują się do potrzebowania na wiedzę o sztuce.

Ale w planach mieszczą się nie tylko prace teoretyczne i badawcze. W dalszym ciągu w działalności zakładu szczególną rolę będzie odgrywał codzienny kontakt z nauczycielami. Pracownicy zakładu będą im udzielać pomocy merytorycznej i metodycznej z zakresu sztuki i umiejętnego wykorzystywania jej w wychowaniu, zwłaszcza w lekcyjach wychowania muzycznego i plastycznego. W dalszym ciągu pracownicy zakładu będą się spotykać z nauczycielami z całego kraju na wykładach i prelekcjach, nadal będą organizować dla nich wakacyjne kursy.

Z racji uroczystego otwarcia, na którym było dużo kwiatów i słów uznania — między innymi ze strony prof. B. Suchodolskiego — redakcja naszej żywej Zakładowej, by udało mu się w pełni zrealizować wszystkie zamierzenia, by w dalszym ciągu jego kontakty z nauczycielami przynosiły tak pozytywne rezultaty dla naszej praktyki wychowawczej, by nadal rozwijał tak twórczo i z równym powodzeniem naszą teorię pedagogiczną.

H. WIT.

*) Miało ono miejsce w dniu 22 lutego br.

W TYM ROKU ZA GRANICĘ

Biuro Turystyki i Współpracy Międzynarodowej — Zarząd Główny ZNP podaje dalsze informacje o wycieczkach zagranicznych opłacanych przez nauczycieli, opłacanych przez dzielnicowe przy organizacji młodzieżowe (ZSP, ZHP, ZMS) dla członków ZNP. W związku z tym wyliczamy te przeznaczające na wszystkie grupy dla młodych nauczycieli.

W nawiasach podano okręgi, którym przydzielono miejsca na te wycieczki. Nauczyciele z innych okręgów nie mogą brać w nich udziału. W podanych terminach wycieczki, Rzeszowie, jest czas przejazdu przez teren Polski.

Przypominamy, że w wycieczkach zagranicznych pierwszeństwo mają nauczyciele pracujący na wsi oraz ci kolejni, którzy dotychczas nie wyjeżdżali za granicę.

Kandydaci na wyjazd powinni złożyć się za pośrednictwem Instytutu Turystyki i Współpracy Międzynarodowej, który przekaże odpowiednim zarządom okręgowym.

Termin złożenia dokumentów paszportowych upływa z dniem 10 kwietnia br.

Przypominamy, że osoby, które w 1966 i 1967 wyjeżdżały za granicę, wycieczki tylko skrócony kwestionariusz „Wycieczki zagraniczne” i pozostałe osoby formularz „A”, do którego należy dołączyć 2 zdjęcia. Osoby wyjeżdżające za granicę ponownie posiadają nowe dane osobiste.

Przypominamy, że osoby, które w 1966 i 1967 wyjeżdżały za granicę, wycieczki tylko skrócony kwestionariusz „Wycieczki zagraniczne” i pozostałe osoby formularz „A”, do którego należy dołączyć 2 zdjęcia. Osoby wyjeżdżające za granicę ponownie posiadają nowe dane osobiste.

Przypominamy, że osoby, które w 1966 i 1967 wyjeżdżały za granicę, wycieczki tylko skrócony kwestionariusz „Wycieczki zagraniczne” i pozostałe osoby formularz „A”, do którego należy dołączyć 2 zdjęcia. Osoby wyjeżdżające za granicę ponownie posiadają nowe dane osobiste.

Przypominamy, że osoby, które w 1966 i 1967 wyjeżdżały za granicę, wycieczki tylko skrócony kwestionariusz „Wycieczki zagraniczne” i pozostałe osoby formularz „A”, do którego należy dołączyć 2 zdjęcia. Osoby wyjeżdżające za granicę ponownie posiadają nowe dane osobiste.

Przypominamy, że osoby, które w 1966 i 1967 wyjeżdżały za granicę, wycieczki tylko skrócony kwestionariusz „Wycieczki zagraniczne” i pozostałe osoby formularz „A”, do którego należy dołączyć 2 zdjęcia. Osoby wyjeżdżające za granicę ponownie posiadają nowe dane osobiste.

Przypominamy, że osoby, które w 1966 i 1967 wyjeżdżały za granicę, wycieczki tylko skrócony kwestionariusz „Wycieczki zagraniczne” i pozostałe osoby formularz „A”, do którego należy dołączyć 2 zdjęcia. Osoby wyjeżdżające za granicę ponownie posiadają nowe dane osobiste.

Przypominamy, że osoby, które w 1966 i 1967 wyjeżdżały za granicę, wycieczki tylko skrócony kwestionariusz „Wycieczki zagraniczne” i pozostałe osoby formularz „A”, do którego należy dołączyć 2 zdjęcia. Osoby wyjeżdżające za granicę ponownie posiadają nowe dane osobiste.

Przypominamy, że osoby, które w 1966 i 1967 wyjeżdżały za granicę, wycieczki tylko skrócony kwestionariusz „Wycieczki zagraniczne” i pozostałe osoby formularz „A”, do którego należy dołączyć 2 zdjęcia. Osoby wyjeżdżające za granicę ponownie posiadają nowe dane osobiste.

Przypominamy, że osoby, które w 1966 i 1967 wyjeżdżały za granicę, wycieczki tylko skrócony kwestionariusz „Wycieczki zagraniczne” i pozostałe osoby formularz „A”, do którego należy dołączyć 2 zdjęcia. Osoby wyjeżdżające za granicę ponownie posiadają nowe dane osobiste.

Przypominamy, że osoby, które w 1966 i 1967 wyjeżdżały za granicę, wycieczki tylko skrócony kwestionariusz „Wycieczki zagraniczne” i pozostałe osoby formularz „A”, do którego należy dołączyć 2 zdjęcia. Osoby wyjeżdżające za granicę ponownie posiadają nowe dane osobiste.

Przypominamy, że osoby, które w 1966 i 1967 wyjeżdżały za granicę, wycieczki tylko skrócony kwestionariusz „Wycieczki zagraniczne” i pozostałe osoby formularz „A”, do którego należy dołączyć 2 zdjęcia. Osoby wyjeżdżające za granicę ponownie posiadają nowe dane osobiste.

Przypominamy, że osoby, które w 1966 i 1967 wyjeżdżały za granicę, wycieczki tylko skrócony kwestionariusz „Wycieczki zagraniczne” i pozostałe osoby formularz „A”, do którego należy dołączyć 2 zdjęcia. Osoby wyjeżdżające za granicę ponownie posiadają nowe dane osobiste.

Przypominamy, że osoby, które w 1966 i 1967 wyjeżdżały za granicę, wycieczki tylko skrócony kwestionariusz „Wycieczki zagraniczne” i pozostałe osoby formularz „A”, do którego należy dołączyć 2 zdjęcia. Osoby wyjeżdżające za granicę ponownie posiadają nowe dane osobiste.

Przypominamy, że osoby, które w 1966 i 1967 wyjeżdżały za granicę, wycieczki tylko skrócony kwestionariusz „Wycieczki zagraniczne” i pozostałe osoby formularz „A”, do którego należy dołączyć 2 zdjęcia. Osoby wyjeżdżające za granicę ponownie posiad

Cieszą się one dużym zainteresowaniem widzów. Stawiając bowiem ostro dany problem — zmuszają do refleksji i społecznej dyskusji, angażują. Oczywiście, ze szczególną uwagą śledzimy programy poświęcone problemom szkoły i wychowania. Ostatnia, piątkowa audycja „Trybuna Telewizyjna” w dniu 24 lutego traktowała o przestępczości nieletnich, a konkretniej — komisjach społeczno-wychowawczych. Tworze nowym, dyskusyjnym, działającym dopiero — tytułem eksperymentu — zaledwie w dwóch czy trzech województwach. Instytucji, która ma rozpatrywać — zamiast sądów dla nieletnich — niektóre czyny przestępne 9- i 12-latków. Problem skomplikowany i wielowarstwowy stanowiący ważne zagadnienie pedagogiczne.

Z tym większym zainteresowaniem zasiadłam przeto przed szklanym ekranem. Ale już sama prezentacja dyskusantów wielce mnie zdziwiła: sędzia i prokurator sądu dla nieletnich, przedstawiciel Komendy Głównej MO, dwaj przedstawiciele kuratoriów szkolnych. I to już wszystko. Ani jednego przedstawiciela komisji społeczno-wychowawczej, ani jednego nauczyciela! A przecież program poświęcony był komisjom społeczno-wychowawczym, działającym w szkołach. Tak więc dyskusja bez najbardziej kompetentnych i zainteresowanych. Rozmowa o wychowaniu bez wychowawców.

Naturalnie, że w dyskusji tej potrzebny był udział i przedstawicieli sądów dla nieletnich, i MO, i administracji szkolnej. Ale oni powinni stanowić raczej tylko uzupełnienie. Głos pierwszy i zasadniczy powinien tu należeć do nauczycieli i wychowawców, do członków dyskusowanych właśnie komisji. Ich uwagi byłyby przecież najbar-

O WYCHOWANIU BEZ WYCHOWAWCÓW

dziej cenne i kompetentne. Nauczyciele zapoznaliby widzów z autentycznymi problemami komisji, przytoczyli konkretne przykłady.

A mają oni wiele do powiedzenia na ten temat. Świadczyć o tym chociażby listy, jakie napłynęły do redakcji „Głosu” (drukowaliśmy je w obszernych fragmentach) po opublikowaniu artykułu Krystyny Rogalskiej „Młodzież na wirażu” („Głos Nauczycielski” nr 51/1966). Metody działania i zakres kompetencji komisji, formy współdziałania z nią opiekunów społecznych, kuratorów sądowych i inspektorów dla nieletnich, sankcje stosowane przez komisje i ich wpływ na młodocianych przestępców — oto tylko niektóre z zagadnień, poruszonych przez naszych czytelników.

Ich listy wskazywały zresztą na fakt, że sama idea komisji jest mocno dyskusyjna.

„Zasadniczym błędem tej koncepcji jest wiara w moc zakazów i nakazów. Czymże innym jest bowiem zapobieganie zła, czy leczenie go za pomocą wyroków, wszystko jedno sądo-

wych czy społecznych?” (Eugenia Naturska, „Głos” nr 4/1967). „Jakimi kategoriami prze-
stępców zajmie się ewentualna komisja społeczno-wychowawcza? Jakimi sankcjami będzie dysponowała?” (Zygmunt Kaczmarek, „Głos” nr 5/1967).

„Trybuna Telewizyjna” nie podjęła jednak ani jednego z tych problemów, nie przytoczyła też w programie żadnego przykładu (poza poinformowaniem na początku audycji, iż kierownik jednej ze szkół podał swych uczniów do sądu za zdemolowanie ławek; oczywiście chcielibyśmy potem wiedzieć, jakie były konsekwencje wychowawcze tego czynu, ale o tym w audycji nie było już ani słowa), który by najlepiej ilustrował omawiane problemy.

Bez udziału najbardziej zainteresowanych — otrzymaliśmy program anemiczny, mijający się z istotnymi problemami przestępczości nieletnich i nowo powstających komisji. Dowiedzieliśmy się w zasadzie li tylko, że we Wrocławiu komisje społeczno-wychowawcze działają od czterech lat i pracują na ogół dobrze (na jakich podstawach opiera się taka opinia, niestety, już nie wyjaśniono) i że od niedawna również Łódź próbuje wprowadzić u siebie podobne komisje.

W sumie więc widzowie — może tylko z wyjątkiem garstki wtajemniczonych — byli zdezorientowani i nie wiedzieli zasadniczo, o co chodzi. Tym sposobem zaprzepaszczono szansę znanomienia szerszego kręgu widzów z dylematami, stojącymi przed komisjami wychowawczymi. W audycji nie zwrócono także uwagi rodziców na fakt, że mogą oni i powinni być najważniejszymi sojusznikami komisji, że właśnie od ich postawy zależą w znacznej mierze dalsze losy młodocianego prze-

stępcy, boć przecież nawet najlepiej działająca komisja nie jest cudotwórcą i sama nie rozwiąże różnorodnych problemów wychowawczych.

W audycji posługiwano się często pojęciami kary i środków wychowawczych, przeciwstawiając sobie te pojęcia i sugerując tym samym, iż kara nie jest środkiem wychowawczym. Czyżby więc miało to oznaczać, że pedagogika nie dysponuje karą o charakterze wychowawczym, karą, które w wielu przypadkach stanowią jedyne i najlepsze rozwiązanie konfliktowego problemu? Szkoda więc, iż dyskutanci, którym przysłuchiwało się wiele tysięcy widzów, nie uwzględnili tak podstawowego faktu, jak istnienie kar wychowawczych i niewychowawczych, że wyraźnie nie oddzieliłi jednych od drugich. A problem kar jest przecież jednym z zasadniczych w działalności komisji wychowawczych.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Zdziwił mnie niepomierne fakt, że jeden z dyskusantów, przedstawiciel kuratorium opolskiego, nie potrafił wyjaśnić, jakie formy zmierzające do podniesienia wiedzy nauczycieli z zakresu psychologii stosuje jego województwo. A przecież wiadomo, że ZNP prowadzi samokształcenie obejmujące setki tysięcy nauczycieli i w ubiegłym roku przedmiotem tego samokształcenia były właśnie problemy psychologii. Województwo opolskie wyróżniło się nawet chlubnie w tej dziedzinie (o czym zresztą można było przeczytać na łamach „Głosu”). Szkoda więc, że przedstawiciel kuratorium zapomniał o tym fakcie.

Ale skoro do dyskusji poświęconej wychowaniu nie zaproszono nauczycieli i wychowawców — trudno już czemukolwiek się dziwić.

HENRYKA MEDER

Nowości Wydawnicze

HISTORIA

Emanuel Rostworowski: **OSTATNI KROL RZECZYPOSPOLITEJ**. Genezja i upadek Konstytucji 3 maja. WP, Warszawa 1966; s. 348, cena 25 zł.

Irena Perkowska-Szczypiorska: **PAMIETNIK LACZNICZKI**. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 284, cena 22 zł. „Pamiętnik” obejmuje okres od roku 1939 do 1945 i zawiera wspomnienia z konspiracji i pobytu w hitlerowskich obozach.

BELETRYSTYKA

Mongo Beti: **BIEDNY CHRYSTUS Z BOMB**. Przekł. z francuskiego W. Błońska. PIW, Warszawa 1967; s. 314, cena 18 zł. Książka jest napisana w formie dziennika murzyńskiego chłopca-ministranta, który relacjonuje tygodniową podróż inspekcijną przełożonego misji katolickiej.

Romain Gary: **KORZENIE NIEBA**. Przekł. K. Byczewska. PIW, Warszawa 1967; s. 486, cena 30 zł. Akcja powieści rozgrywa się w Afryce, w kraju, gdzie cywilizacja szerzy się kosztem okrutnych spustoszeń dokonywanych wśród przynocy.

William Golding: **WŁADCA MUCH**. Tłum. z angielskiego W. Niepokólczycki. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 300, cena 18 zł. Autor należy do najwybitniejszych i najszerzej dyskutowanych prozaików angielskich średniego pokolenia.

Valentin Katajew: **MALEŃKIE ŻELAZNE DRZWI W SCIANIE**. KiW, Warszawa 1967; s. 244, cena 12 zł. „Są to refleksje, luźne kartki z podróży, wspomnienia, a najwłaściwiej liryczny notatnik” — mówi sam autor o książce.

Borys Lawrienko: **CZTERE DZIEŚCI PIERWSZY**. Przekł. T. J. Evert. PIW, Warszawa 1967; s. 104, cena 10 zł.

Rose Macaulay: **ŻYCIE JEST POWIESCĄ IDIOTY**. Przekł. z ang. Z. Sroczyńska. PIW, Warszawa 1967; s. 363, cena 22 zł. Treścią książki są dzieje czterech pokoleń rodziny angielskiej w okresie 1879—1923.

Jan Parandowski: **AKCJA OPOWIADANIA**. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 114, cena 10 zł.

Janina Siwkowska: **KOCHANIE JUSTYNY W WARSZAWIE**. Zbiór szkiców o dawnej Warszawie opartych na dokumentach. KiW, Warszawa 1967; s. 580, cena 60 zł.

Kazimierz Sławiński: **PRZYGO-
DY KANONIERA DOLASA**. Wyd. Łódzkie, Łódź, 1967; s. 290, cena 18 zł.

Tadeusz Socha: **KULA W PIOT. Wod. Literackie**. Kraków 1966; s. 383, cena 21 zł. Autor przeprowadza dwóch gimnazjalnych kolegów przez liczne, arcyzabawne perypetie, pokazując jednocześnie proces ich dojrzewania myślowego i społecznego.

PODRĘCZNIKI I KSIĄŻKI POMOCNICZE

H. Bonecki, W. Drózd: **WSKAZÓWKI METODYCZNE DO NAUCZANIA FIZYKI W KLASIE VI**. PZWS, Warszawa 1967; cena 8 zł. Ignoborg Borylski: **ROZMÓWKI NIEMIĘCKIE**. WP, Warszawa 1966; cena 15 zł.

Zygmunt Krasinski: **NIEBOSKA KOMEDIA**. Wyd. IX. Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wrocław — Warszawa — Kraków 1966; cena 12 zł. Biblioteka Narodowa.

Adam Mickiewicz: **PAN TADEUSZ**. CZYLI OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE. Historia szlachecka z r. 1811 i 1812 w dwunastu księgach wierszem. Ossolineum 1966; cena 20 zł.

Maria Kuzalska: **KONCEPCJE WYCHOWAWCZE ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI** 1919—1939. Ossolineum 1966; cena 35 zł.

Aleksander Neymanowicz: **BLACHARSTWO RĘCZNE (ROZWINIĘCIA BLACHARSKIE)**. Wdś. PŁS, Warszawa 1967; cena 23,50 zł. Książka może również służyć jako materiał pomocniczy do nauki rysunku w szkołach zawodowych.

Włodzimierz Puchalski: **GADY I PŁAZY**. Tekst M. Młynarski. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1967; cena 50 zł.

Karolina Pojawska: **ĆWICZENIA W MÓWIENIU I PISANIU W KLASACH V—VIII**. PZWS, Warszawa 1967; cena 9 zł.

POLSKA MUZYKA I POPIRANNA. Porady i językowe. Wybór i oprac. St. Urbańczyk. Ossolineum 1966; s. 702, cena 75 zł. Maria Chwrosz: **Ełbieta Zembowicz: MATERIAŁY NAUCZANIA WODZITWO SZCZECIŃSKIE**. Przewodnik. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1966; s. 290, cena 30 zł.

Halina Zabrodzka: **RODZICE, DZIECI, WNUKI (W NOWYM KODEKSIE RODZINNYM I OPIEKUNCYJNYM)**. PZWS, Warszawa 1967; s. 112, cena 7 zł.

ROZNE

Janina Dobrowolska: **CZY NAPRAWDĘ TRUDNE DZIECKO?** PZWS, Warszawa 1966; s. 140, cena 7 zł. Leon Kaczmarek: **NASZE DZIECKO UCZY SIĘ MOWY**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1967; s. 90, cena 8 zł.

Salomon Łastik: **TRUDNI RODZICE**. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 334, cena 18 zł.

Czesław Piskorski: **WOJEWÓDZTWO SZCZECIŃSKIE**. Przewodnik. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1966; s. 290, cena 30 zł.

Halina Zabrodzka: **RODZICE, DZIECI, WNUKI (W NOWYM KODEKSIE RODZINNYM I OPIEKUNCYJNYM)**. PZWS, Warszawa 1967; s. 112, cena 7 zł.

WYSTAWA POLSKIEJ SZTUKI PRYMITYWNEJ W RZYMIE

■ Duże zainteresowanie sfer artystycznych Rzymu wzbudziła otwarta ostatnio w stolicy Włoch wystawa polskiej sztuki prymitywnej. Ekspozycja zorganizowana przez przedsiębiorstwo „Desa”, przy współudziale Włoskiego Towarzystwa dla Współpracy Kulturalnej z Polską, obejmuje 60 prac 19 autorów z całego kraju.

JAN WIKTOR — NIE ŻYJE

■ W Krakowie zmarł Jan Wiktor. Powieści i opowiadania tego pisarza przedstawiające życie ludu, jego wartości, jego pracę i krzywdę — dają wyraz ostremu, radykalnemu protestowi w imię ideałów demokratycznych. Szczególny rozgłos przyniosły pisarzowi dwie książki: „Wierzb nad Sekwaną” (1933) — obraz życia emigrantów polskich we Francji oraz „Orka na ugorze” (1935) — obraz stonków w międzywojennej wsi podkarpackiej.

SZWEDZKI CHÓR CHŁOPIECY W POLSCE

■ W Poznaniu, Kaliszu, Bydgoszczy i Warszawie, występował 60-osobowy chór chłopięcy „Stockholms Gosskor”. Znakomity ten zespół istniejący od 1938 roku, występował już na wielu estradach Europy i Ameryki Północnej.

JAN ŚWIDERSKI W BULGARII

■ Na zaproszenie Teatru Narodowego w Sofii i Związku Aktorów Bułgarskich bawił ostatnio w Bułgarii wybitny aktor i reżyser, Jan Świdorski.



Na spotkaniach z bułgarskimi aktorami, reżyserami i dyrektorami teatrów Jan Świdorski wygłosił prelekcję na temat metod pracy i warsztatu aktorskiego.

IDA KAMIŃSKA KANDYDATKA DO „ZŁOTEGO OSCARA”

■ W Hollywood ogłoszono kandydatury do tegorocznych nagród filmowych, przyznawanych przez Amerykańską Akademię Sztuki Filmowej. Wśród aktorek wymienionych jako kandydatki do „Złotego Oscara” znajduje się między innymi Ida Kamińska, kreująca główną rolę w czechosłowackim filmie pt. „Sklep przy głównej ulicy”.

KSIAŻKA JÓZEFA HENA

■ Ukazała się nowa powieść Józefa Hena pt. „Przed wielką pauzą”. Jest to pierwsza część trylogii o młodocianych latach Bogdana Bergena, ucznia warszawskiego gminazjum. Fragmenty tej książki czytał autor na spotkaniu z licealistami w Kielcach.

157 ROCZNICA URODZIN FRYDERYKA CHOPINA

■ W dniu 22 lutego polski świat muzyczny obchodził 157 rocznicę urodzin Fryderyka Chopina. Tego dnia odbyło się w Warszawie i w Żelazowej Woli szereg uroczystości poświęconych pamięci wielkiego kompozytora. Między innymi otwarta została w Zamku Ostrogskich w Warszawie wystawa pod nazwą „Chopin w środowisku warszawskim”. Wśród eksponatów znajdują się recenzje z koncertów Chopina, rękopisy dzieł, wizerunki przyjaciół kompozytora.

„REKOPIS ZNALEZIONY W SARAGOSSIE” WYDANY W PARYŻU

■ „Rekopis znaleziony w Saragoście”, który w wersji filmowej wyświetlany jest na ekranach kin paryskich, został udostępniony francuskiej publiczności również w wersji książkowej. Utwór Jana Potockiego ukazał się bowiem ostatnio nakładem wielkiego domu wydawniczego „Gallimard”.

POLSKA MUZYKA W WĘGERSKIM RADIU

■ Ostatnio rozgłoszła radiowa w Budapeszcie nadała kilka audycji poświęconych polskiej muzyce. W „Panoramie Muzycznej” przedstawiono między innymi sylwetkę Tadeusza Bairda i wykonano jego utwór „Ctery dialogi na obój i orkiestrę”. Nadano także fragmenty „Halki” Stanisława Moniuszki oraz koncert fortepianowy d-moll Brahmsa w wykonaniu Witolda Małcużyńskiego i orkiestry Filharmonii Narodowej pod dyrekcją Stanisława Wisłockiego.

W audycji pt. „Stare instrumenty, nowe zespoły” węgierscy melomani usłyszeli nagrania muzyki polskiej w wykonaniu zespołów Capella Bydgoszensis pro Musica Antiqua i Musicae Antiquae Collegium Varsociense Filharmonii Narodowej.

„TANGO” MROŻKA W LAHTI

■ W Teatrze Miejskim w Lahti, stolicy sportów zimowych Finlandii, odbyła się premiera „Tanga” Sławomira Mrożka. Na premierę zarząd miasta zaprosił ambasadora PRL w Finlandii, Aleksandra Juszkiewicza. Sala teatru była wypełniona do ostatniego miejsca, a po spektaklu publiczność zgłotowała wykonawcom gorącą owację.

Wynij — zachowaj!

PRZEKWALIFIKOWANIE RENTY

Nauczyciel, który uzyskał warunki do renty starczej (wiek życia i liczba lat pracy) może wystąpić z wnioskiem do ZUS o ustalenie mu renty starczej. Po ustaleniu może zrezygnować z dalszej pracy w pełnym wymiarze godzin, składając podanie do władz oświatowych o zwolnienie z pracy. Ma on wówczas prawo od dnia zwolnienia do pobierania renty starczej, może jednocześnie podpisać umowę o pracę w szkole na taką ilość godzin, aby zarobki jego z tego tytułu były niższe od 1000 zł.

Nauczyciel, który uzyskał warunki do renty starczej i uzyskał z ZUS ustalenie wysokości renty, może w dalszym ciągu pracować w pełnym wymiarze godzin. Wypłata renty ulega wówczas zawieszeniu.

Jeżeli po przyznaniu renty nauczyciel był zatrudniony co najmniej w okresie 3 lat i jego przeciętny zarobek w kolejno dobranych 3 latach zatrudnienia był wyższy niż zarobek przyjęty za podstawę wymiaru renty —

wówczas nauczyciel ma prawo wystąpić do ZUS o ponowne ustalenie renty.

Nauczyciel posiadający uprawnienia do renty starczej może podjąć starania zamiast ustalenia renty starczej — renty inwalidzkiej. W tym celu powinien złożyć drogą służbową, podanie do Komisji Lekarskiej do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia o wyznaczenie grupy inwalidztwa.

Jeżeli komisja wyznaczy mu I lub II grupę inwalidztwa, powinien być zwolniony z pracy w zawodzie nauczycielskim. Zgodnie z art. 43 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli, otrzymuje jednocześnie odprawę w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia za każdy pełny rok pracy, nie przekraczającą jednak 6-miesięcznego uposażenia.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że przy I lub II grupie inwalidztwa, nauczyciel, który po zwolnieniu pracował nieprzerwanie 15 lub 20 lat pracy, otrzymuje 15 lub 20 proc. dodatku do renty. Renta inwalidzka w tym przypadku jest więc korzyst-

niejsza dla nauczyciela, niż renta starcza.

Jednakże nauczyciel pobierający rentę według I lub II grupy inwalidzkiej, nie może podejmować żadnej stałej dodatkowej pracy zarobkowej ani w szkole, ani poza szkołą.

Nauczyciel, który przed osiągnięciem warunków do otrzymania renty starczej otrzymał rentę inwalidzką I, II lub III grupy, ma prawo do zamiany tej renty na rentę starczą, jeśli:

● osiągnął wiek przewidziany do renty starczej i posiada — mężczyzna 25 lat, kobieta 20 lat zatrudnienia;

● okres przerwy w pracy spowodowany inwalidztwem do czasu uzyskania warunków do renty starczej nie wynosi więcej niż 5 lat.

W następnym numerze podamy wyjaśnienia dotyczące rent rodzinnych i dodatków do renty.

Sprostowanie

W poprzednim numerze, w rubryce: „Głos” wyjaśniam, że w końcowym akapicie powinno być: w tym przypadku renta inwalidzka II grupy jest wyższa z wymienionym dodatkiem niż renta starcza (omyłkowo podano III grupę).

„GŁOS”
WYJASNIA